PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 172
Lwów, niedziela 31 lipca 1932
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—
25 Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Inaczej dziś niż wtedy

Zbliża się 18-ta rocznica wymarszu kadrówki strzeleckiej na wojnę z Rosją o Polskę. — Część Polaków, a w szczególności socjaliści polscy, uznali, że w chwili, gdy rozpoczyna się bój światowy o niepolskie interesy, musi naród polski podnieść oręż, choćby tylko dla demonstracji, aby zamanifestować prawo swoje do niepodległego bytu państwowego.

Ruch strzelecki przed wojną światową, następnie legjony, były dziełem demokracji ludowej. PPS posiadała w swym programie postulat niepodległej Demokratycznej Republiki Polskiej, jako warunek, od którego zrealizowania zawisł dalszy rozwój społeczny, gospodarczy i cywilizacyjny narodu, a temsamem polskiego proletarjatu, dążącego do wolności i sprawiedliwości politycznej i społecznej.

I dla socjalistów polskich, dla szczerych demokratów i przyjaciół ludu nie trzeba było żadnych innych „bodźców", ani „nakazów", czy „rozkazów" „kochanego Komendanta", aby chwycić za oręż w momencie, gdy trzeba było wolę do wolności i niepodległości czynem zadokumentować.

Polska rozdarta cierpiała nietylko z powodu swej narodowej niewoli. Ruch niepodległościowy w Polsce porozbiorowej zawsze silnie wiązał się z hasłami demokratyczno-republikańskiemi, wolnościowemi, politycznemi i społecznemi.

Polska niepodległa, odrodzona, miała być Polską wolną **wewnętrznie**, Polską demokracji ludowej, wolności i równości obywatelskiej, a nie Polską przywilejów stanów, grup, klik czy mafij, czy też jakichś uzurpatorów.

„Polska pozostaje w stanie rewolucyjnym, dopóki **aż do ostatnich granic** od najazdu, **do ostatnich głębin społecznych od przywileju....** wyzwoloną nie zostanie" — mówił Ludwik Mierosławski. A przedtem Naczelnik Tadeusz Kościuszko, za cel powstania 1794 r. uroczyście stawiał **„wytępienie wszelkich przemocy i uzurpacji TAK OBCEJ, JAK I DOMOWEJ"**.

I Strzelcy z roku 1914, pierwsza kadrowa, złożona z socjalistów polskich, demokratów, ludowców i postępowców — marzyła o Polsce demokracji ludowej, wolnej od przywilejów i uzurpatorów domowych.

Wielka Sprawa narodowa i ludowa, była bodźcem ich porywu i czynu.

Aż oto w 18-tą rocznicę tego faktu pojawiła się w Krakowie odezwa „prezydjum Komitetu marszu szlakiem kadrówki", wydana tylko poto, aby wykorzystać okazję dla hołdów i uwielbienia „kochanego Komendanta" i jego „pomajowej ideologji". Co słowo niemal to „wódz", to „Komendant kochany", to jego „laury zwycięstwa", to znowu jego „genjalny umysł" który wszystko „przeczuł" (!). Znika Sprawa, znika Idea, a wyłania się tylko — „On".

Co „On" i jego „waleci" mają dziś wspólnego z ideałami strzelców z r. 1914?

Cały okres pomajowy jest bolesnem i oburzającem zaprzeczeniem tym ideałom.

Odezwa sanatorów mówi, że strzelców z r. 1914 **„wiodła wiara... w ukochanego Komendanta"....**

Nie wiara w Polskę, w sprawiedliwość dziejową, w Sprawę demokratyczną, w Lud pracujący — ale koniecznie „w kochanego" „Komendanta".

A przecież ten „niezłomny" Komendant, jak to stwierdza Ignacy Daszyński — w swych pamiętnikach — gotów był w Miechowie **„w łeb sobie palnąć"**, i dopiero „partyjnictwo" polskie, w trosce, nie o „Komendanta", ale o czyn strzelecki i Sprawę poniosło wszystkie ofiary, by czyn ten ocalić i ochronić od kompromitacji, wobec „uzależnienia" się „kochanego „Komendanta" od fikcyjnego „rządu narodowego" „w Warszawie".

Dziś się plecie w odezwach, że strzelcy z r. 1914 to była „jego wierna drużyna"! A więc nie żołnierze rewolucyjni polscy, ale „jego drużyna"!

Zdaje się panom z BB, że to był „Strzelec" pomajowy. Takiem fałszywem przedstawianiem faktów historycznych, sanatorzy obniżają tylko znaczenie i charakter czynu strzeleckiego z 1914 r.

Odezwa zawiera jednak jedną prawdę, że „z laurem zwycięstwa na skroniach wkroczyli po czterech latach krwawych bojów w krainę **żywej i wolnej Polski** ci, którym los dobroczynny pozwolił przetrwać wszystkie burze wojennej zawieruchy."

Tak, przed 14 laty wkroczyli do **Polski wolnej.**

Ale do jakiej Polski wkroczyliśmy przed 6 zgórą laty przez most Kierbedzia w Warszawie?

Do jakiej Polski zaprowadził nas po maju „ukochany Komendant" o tem autorzy odezwy sanacyjnej milczą.

W pierwszą rocznicę zgonu tow. Mikołaja Hankiewicza

I oto mija już rok od owego smutnego dnia, w którym proletarjat lwowski odprowadzał na cmentarz łyczakowski śmiertelne szczątki Mikołaja Hankiewicza. Od pierwszych początków zorganizowanego ruchu socjalistycznego na terenie dawnej Galicji kroczył On w pierwszych szeregach i niestrudzonemi dłońmi siał ziarna klasowego uświadomienia i międzynarodowej solidarności. Przez dziesiątki lat bierze czynny udział we wszystkich przejawach życia politycznego jako płomienny agitator i niezrównany mówca, prelegent i oświatowiec.

Jego niezapomnianą zasługą pozostanie fakt, że jako pierwszy ukraiński polityk wziął się do organizowania ukraińskich robotników w samodzielną partję socjalistyczną, wykazując przytem, że walka o lepszą dolę prowadzona być musi w ścisłej solidarności i braterskiej łączności z proletarjatem polskim. Wielki trud swojego żywota dzielił z wielkoduszną rozrzutnością pomiędzy wszystkich robotników, żyjących na naszym terenie, a przedewszystkiem polskich i ukraińskich, to też i poza grób wziął za sobą powszechne umiłowanie i przywiązanie. Życie Jego było doskonałym przykładem wierności ideałom socjalizmu i społecznej demokracji. W niedzielę dzisiejszą proletarjat lwowski uczci pamięć Mikołaja Hankiewicza żałobnem zebraniem nad Mogiłą Zmarłego i odda hołd świetlanej pamięci bojownika o wolność ludu i braterstwo.

Do Pikiliszek

Wiceminister spraw zagranicznych płk. Beck i poseł polski przy rządzie sowieckim p. Patek wyjechali onegdaj wieczorem do Pikiliszek, gdzie przebywa p. Piłsudski. Celem tej wizyty jest niewątpliwie omówienie spraw związanych z świeżo zawartym polsko-sowieckim paktem o nieagresji.

O mało nie utonął

Następującą historyjkę opowiedział wczoraj „IKC":

P. premjer Prystor spędza urlop wypoczynkowy w miejscowości Borki gm. mickuńskiej pod Wilnem. P. premjer codziennie kąpał się w Wilence, uprawiając z zamiłowaniem rybołóstwo. W tych dniach p. premjerowi wydarzył się wypadek. W czasie łowienia ryb p. premjer siedział na starej olszynie, która pod nim zalamała się i p. premjer wpadł do wody.

Tego samego dnia p. premjerowa Prystorowa, wchodząc do łodzi, stanęła tak nieuważnie, że również wpadła do wody. Oba wypadki mimowolnych „kąpieli" nie były, rzecz oczywista, bynajmniej „groźne"...

Obecnie jednak niebezpieczeństwo utonięcia w rzece przy łowieniu ryb czy raków już p. Prystorowi nie grozi. Albowiem, jak donosi prasa warszawska, wczoraj rano p. Prystor powrócił z urlopu do Warszawy i objął urzędowanie, a dziś wyjedzie do Gdyni, gdzie weźmie udział w święcie morza.

Stosowny prezent

P. Józef Piłsudski przyjął w piątek w Wilnie wnuka Adama Mickiewicza, dra Goreckiego, który wręczył autorowi „Dna oka" w upominku pamiątkę po Naczelniku Tadeuszu Kościuszce: nożyk polowy, przechowywany w rodzinie Goreckich.

Wreszcie p. Piłsudski będzie posiadać coś z Naczelnika...

Sąd okręgowy w Krakowie Wydział IV Karny. Dnia 29 lipca 1932 r. IV Pr. 108/32. Sąd okręgowy Wydział IV karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karnej zarządzoną i wykonana przez Starostwo grodzkie w Krakowie konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 167 z 26 VII 1932 z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 6 pt. **„WIELKI WIEC POSŁA WITOSA W BRZESKIEM"** od słów „i zapowiadał" do słów „na czas pochowali", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z § 300 uk. II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. Przewodniczący Dr. Hubl wr. Wiceprezes Sądu okręgowego. Protokulant Kobylarz wr.

Europa na bezdrożach

Z CYKLU: GŁOSY O KRYZYSIE ŚWIATOWYM

Od dosyć dawna już, a szczególnie ostatnio, w okresie, który możnaby nazwać „lozańskim", uwaga świata skierowana jest na kwestje natury ekonomicznej, a szczególnie na najżywotniejsze w tej chwili zagadnienie: co uczynić dla uzdrowienia stosunków międzynarodowych, a co za tem idzie, dla ocalenia całego życia polityczno-gospodarczego we wszystkich poszczególnych krajach, objętych już prawie bezwyjątkowo pożogą kryzysu?

Myśl o konferencji w Lozannie, jako platformie zetknięcia się niezgodnych i wzajemnie się zwalczających aspiracyj jakoteż sama konferencja, napotykała na wiele przeszkód natury politycznej, w ciasnem, egoistycznem pojęciu tego określenia. Podstawową ideą, fundamentem koncepcji, w pojęciu jednej jak i drugiej strony inicjatorów, była tu obustronna chęć zaszachowania przeciwnika, chęć wydobycia dla siebie, w ramach istniejących traktatów i zmienionych okoliczności, jak największych szans i korzyści. Dwie centralne w tej grze figury, — Francja z jednej, a Niemcy z drugiej strony, pragnęły: pierwsza — utrwalić stan swych traktatowych uprawnień, drugie zaś — zmniejszyć ciężary, jakie te traktaty na nie nałożyły. W tej grze, miały także coś do powiedzenia Anglja, Stany Zjednoczone i szereg innych państw, tak czy inaczej, po jednej lub po drugiej stronie zainteresowanych.

Charakter fundamentalny i koncepcja Lozanny zmieniła się ostatniemi czasy o tyle, że już nie sama kwestja reparacyj i długów wojennych stanowiła dźwignię poruszającą; przybył czynnik decydujący, naglący do pośpiechu, póki jeszcze nie za późno. Czynnikiem tym, to szalejący od lat kryzys światowy, który ostatnio dotknął już i tych, co najmniej przedtem okazywali chęci do dyskusji, a tem mniej do jakichkolwiek ustępstw. Rok temu przeszły kataklizm finansowy Niemcy, wkrótce potem burza przeleciała nad Anglją, przedostała się na przeciwległy brzeg Atlantyku, naruszając błogi stan „prosperity", a ostatnio ta sama wichura zachwiała też mocno złotą budową skarbca Francji. Wśród takich okoliczności, odpaść chyba musiały wszelkie targi uboczne i w tych warunkach był poniekąd do przewidzenia i jest zupełnie zrozumiałym pozytywny stosunkowo wynik konferencji lozańskiej.

Zarówno jak Lozanna, tak i przygotowująca się obecnie europejska konferencja gospodarcza, mają za zadanie rozwiązać, do pewnego stopnia, węzeł stokroć bardziej skomplikowany, niż ów mityczny gordyjski — WĘZEŁ WERSALSKI! Po zakończeniu obrad w Lozannie, po układzie, czekającym na ratyfikacje (nie wszędzie jeszcze pewne!) i na... nagrodę ze strony Ameryki (zdaje się, beznadziejnie!) — istnieje nadal cały splot chaotycznie poplątanych kwestyj, które każdy chciałby rozwiązać na swój sposób. Traktat w Wersalu, który dał podstawę prawną do nowego porządku rzeczy w Europie powojennej, stanowi oś problemów politycznych, czekających jeszcze wciąż na rozwiązanie. W naczelnych jego postanowieniach dopatrują się jedni — na ich czele Francja — warunku pokoju i równowagi, aktu etycznej sprawiedliwości i konieczności prawnej; drudzy zaś — na ich czele Niemcy — widzą w tych postanowieniach czynnik zaburzeń, przeszkodę do pokoju i równowagi, krzywdę moralną, wreszcie rzecz niewykonalną. Na domiar tego, ten drugi pogląd głosi jeszcze coś, co bardziej obliczonem jest na przekonywujący efekt: w tych postanowieniach traktatowych tkwić ma źródło kryzysu, jaki świat teraz przeżywa. Dodajmy jeszcze, że po rozwiązaniu zagadnienia reparacyj, istnieje jeszcze i kwestja długów aljanckich i kwestja rozbrojenia, lansowana przez jednych sprawa rewizji granic, zobowiązania, układy międzypaństwowe itd. itd.

Wszystko to wskazuje dobitnie, że do uspokojenia umysłów jeszcze dość daleko i że świat stoi jeszcze przed niejednem rozstrzygnięciem. Ale oto, poza poruszonemi kwestjami czysto politycznej i gospodarczej natury, są jeszcze względy inne, kto wie czy nie poważniejsze, bardziej zasadnicze, bo dotyczące samych podstaw kultury, na jakich świat spoczywa.

* * *

Zagłada grozi Europie, Europie w szerokiem znaczeniu tego terminu. Już nie tylko rozpadają się jej pesady materjalne, ale chwieją się też i jej podstawy umysłowe. Rozpaczliwemu kryzysowi ekonomicznemu towarzyszy niemniej rozpaczliwy upadek moralności i wartości umysłowych. Rozrost gangreny nienawiści (np. hitleryzm), powszechny zanik zaufania i społegowanie się jadu niezadowolenia, ogólne rozgoryczenie i rak animozji toczący organizmy narodów, to zwykły dowód, że w chorem ciele — chory duch; to narazie tylko huki podziemne, zapowiadające katastrofalny wybuch wulkanu.

W takich warunkach budzą się zazwyczaj odruchy, cdzywają się głosy jednostek, czujących do tego swe powołanie. We wszystkich krajach ukazują się pisma wołające: Niebezpieczeństwo tuż! S-O-S! całej ludzkości tonącej. Wzywają do opamiętania się i pospieszenia na wzajemny ratunek. Alarm bijący do wrót sumienia.

I oto, dla przykładu, jeden taki znamienny dwugłos, pochodzący od dwóch polityków: „byłego" i w tej chwili czynnego. (Autorami alarmów nie są już obecnie sami zawodowi literaci, „poprawiacze świata". Już nie sami fanatyczni Romain-Rollandowie ostrzegają. Czynią to już i trzeźwi mężowie stanu). Oto książka, która niedawno ukazała się w Paryżu, pod napisem: „Kryzys i dramat monetarny" *). Sądząc z tytułu, to może jedna z owych modnych teraz rozpraw na temat kryzysu, czy podobnych „dysproporcyj", gdzie różni mniej lub więcej powołani do tego lekarze doradzają światu takie lub inne zastrzyki. Ale, tym razem, mamy przed sobą rzecz zgoła inną. Autorem książki jest Patenotre, obecnie podsekretarz stanu dla spraw gospodarczych w gabinecie Herriota, a więc figura odpowiedzialna i w pewnej mierze decydująca. Przedmowę zaś napisał nie kto innych, jak Józef Caillaux, były premjer i wielokrotny minister, człowiek, który cieszy się niemałym posłuchem u sfer rządzących Francją. A Francja trzyma w swej ręce najważniejsze klucze do rozwiązania obecnego węzła europejskiego.

Patenotre, młody zdolny ekonomista, który swym zażyłym stosunkom z Waszyngtonem zawdzięcza podobno powołanie na wysokie stanowisko przez Herriota, zawdzięcza je chyba także niemniej może swej ostatniej publikacyi. Książka jego należy pozatem do rzadkich pism gospodarczych o charakterze literackim, które i wymową swej obrazowości i wnikliwą inteligencją nakłaniają do refleksyj, wskazują na niebezpieczeństwo, ale rozwiewają przesadny optymizm, dając podstawę do rzeczowej, użytecznej dyskusji. Patenotre domaga się możliwie najszybszej reformy systemu monetarnego. Zdaniem jego „trzymanie się jednometalowej monety złotej, sprowadza ruinę ekonomiczną". Skoro już musi się zatrzymać monetę metalową, proponuje autor srebro, jako oparcie dla pieniędzy banknotowych. Dlaczego srebro, a nie inny metal i wśród jakich warunków państwa winny wejść na drogę reformy, to omawia Patenotre w łańcuchu logicznie z sobą powiązanych rozdziałów swej książki, którą jaknajgoręcej polecić można wszystkim fachowcom. Dyskusja, odmienne zapatrywania są chyba nieuniknione.

Inaczej przedstawia się natomiast przedmowa, którą poważny Caillaux zaopatrzył dzieło młodego Patenotre'a. O tę przedmowę głównie nam tu chodzi. Nie szczegóły samego zagadnienia monetarnego są przedmiotem rozważań Caillauxa, człowieka o szerokim horyzoncie rozumowania, obejmującym szersze widnokręgi myśli. Nie znaczy to, że ten rutynowany mąż stanu, jak to bywa, rozważa plusy i minusy polityki gospodarczej państw poszczególnych, czy też centralne zagadnienie rozwiązania kryzysu drogą takiej czy innej sztuczki czy reformy. Nie do samych faktów sięga przedmowca, ale do ich podstaw, do ogniska złego, do samego jądra, rozsadnika choroby toczącej cały organizm współczesności. „Kryzys, na który cierpi świat cały — powiada Caillaux — nie jest niczem innem, jak szachmatem inteligencji ludzkiej". To określenie służy mu za punkt wyjścia do dalszych rozważań.

Paradoksalne widowiska, jakich dostarcza ludzkość uginająca się pod brzemieniem nadprodukcji, tak jak kiedyś uginała się pod ciężarem drożyzny i braku wytwórczości, — to są oznaki głębokiego upadku zdrowego rozsądku, zdziczenia umysłowego. Spalono olbrzymie zapasy zboża w Kanadzie, wrzucono do morza całe góry kawy w Brazylji, w tym samym czasie, kiedy masy ludności nie mają chleba, ani wzmacniającego napoju! Czyż to nie znamiona szału?... Dwadzieścia przeszło miljonów ludzi w Europie i poza nią, jest dziś bez roboty!... Chyba już nie można się łudzić, co do chorobliwej bezmyślności powszechnej, widząc jak wartości moralne staczają się w ocean nicości wraz z zapasami materjalnemi! Ludzkość przechodzi jakiś dziwny kataklizm myślowy, jakiś niepojęty nawrót do wandalizmu czy zdziczenia huno-tatarskiego... Strach paniczny ogarnia powszechność, lęk i groza opanowały opinję świata, paraliżując zamierzenia rządów, dusząc swemi kleszczami wszelkie podrygi dobrej woli, wszelki odruch, wszelką inicjatywę zmierzającą do opanowania się, do ratowania!...

Za jedną z głównych przyczyn nie kryzysu samego, ale owej strasznej psychozy niedowierzania; niepewności i lęku poza raptownym wzrostem ludności europejskiej, która między 1879 a 1914 podskoczyła z 180 na 450 milj.! — uważa Caillaux, franc. polityk-realista — „nierealność pewnych postanowień traktatów pokojowych". I wracając z tej dziedziny rozważań do właściwego tematu książki, konkluduje Caillaux, że w kryzysie współczesnym, moneta i jej surowiec złoty, odegrały tylko swoją osobną, całkiem drugorzędną tylko rolę, prowokując jedynie wzmożenie się dramatu europejskiego. Dramat ten w swej całości, nie jest jednak bynajmniej kwestją wyłącznie monetarną. Rozgrywa on się na płaszczyźnie nie tylko ekonomicznej, ale na gruncie umysłowości, domagającej się uleczenia, uspokojenia.

* * *

Czy wszystkie owe konferencje i zjazdy mężów stanu już odbyte i jeszcze mające się odbyć, dadzą choć w części odpowiedź na dręczące współczesność pytania? Czy znajdą się właściwe środki ratunku? Czy uda się, samym politykom, wynaleźć bodaj teoretyczną formułę, która będzie w stanie rozwiązać „węzeł europejski", wyprowadzić ludzkość i cywilizację z bezdroży, na które się same zabląkały, która będzie w stanie uspokoić niezmiernie podniecone i dające już oznaki obłędu, umysły społeczeństw? Czy...?

Konferencja rozbrojeniowa, — europejska konferencja gospodarcza, — prace Ligi, — utrwalenie pokoju, — itd. itd., oto co jeszcze ma być dokonanem w różnych miastach szwajcarskich czy gdzieindziej. W pięknej, górzystej Szwajcarji, wśród cudownych jej krajobrazów, przepojonych zdrową atmosferą kojącego klimatu, zrodziła się już niejedna zdrowa i zbawcza dla ludzkości myśl. Czy i tym razem, danem będzie poszarpanym nerwom Europy wyjść stamtąd w stanie uleczonym?... Oto pytania, na które brak stanowczej odpowiedzi tak lub nie, ponieważ brak jeszcze narazie zbyt skrajnych optymistów; zbyt skrajnych pesymistów...

Współczesność życzy sobie tylko i to bardzo, by się okazało, że wolno było odpowiedzieć: tak. A spełnić mogą się te życzenia pod warunkiem, jeżeli ci, którzy schadzają się dla przeprowadzenia terapji, postawią należytą diagnozę i sięgną do środków właściwych; jeżeli wszyscy dążyć będą do jednego celu: UZDROWIENIA EUROPY; jeżeli potrafią ponieść w tym celu wzajemne ustępstwa i ofiary; jeżeli owiani duchem potrzeb nietylko partykularnych, pojmą że chodzi o ocalenie pokolenia i jego dorobku cywilizacyjnego. — Wówczas, na wszystkie owe pytania znajdzie się niechybnie odpowiedź twierdząca.

Jeżeliby zaś warunki te spełnić się nie miały— wówczas: BIADA EUROPIE!

Dr. M. KOR.—

*) Raymond Patenotre: „La crise et le drame monnetaire". Paris 1932. Gallimard edit. (Przedmowa Józefa Caillaux).

Cicho, jak makiem siał

„Gazeta Bydgoska", nawiązując do znanej, a niesłusznie zapomnianej sprawy 300 tysięcy, danych z pieniędzy państwowych na pomorską drukarnię sanacyjną, pisze:

„Podczas ostatniej sesji sejmowej wyciągnięto na jaw, że prawie 300 tys. złotych z pieniędzy państwowego Banku gospodarstwa krajowego poszło za pośrednictwem b. wojewody Wrony-Lamota na zakup drukarni dla „sanacyjnej" gazety na Pomorzu. I nie słychać jakoś, by ktokolwiek został pociągnięty do odpowiedzialności. Pan wojewoda Lamot otrzymał piękną emeryturę, p. generał Górecki zostaje na dalsze 5 lat prezesem Banku z funduszem dyspozycyjnym w kwocie 1 miljona złotych, a o sprawie owych 300 tysięcy złotych cicho, jak makiem siał. Wpadła w wodę!"

Możeby czynniki oficjalne i zainteresowane zechciały przerwać tę błogą ciszę i cośkolwiek powiedzieć opinji o losie pieniędzy państwowych.

Hocki-klocki

—o—

Co ma wisieć, nie utonie.

Wybory niemieckie

Dziś odbędą się w Niemczech wybory do Reichstagu, wybory o których Hitler powiedział przed kilku dniami, że będą ostatniemi. W przepowiedniach takich mylili się mądrzejsi ludzie niż ten „arcydemagog, niezdolny do rzeczowego myślenia“, jak scharakteryzował go, cytowany przez nas wczoraj, konserwatywny publicysta angielski. Parlamentaryzm ma w swoich dziejach niezliczone „świadectwa zgonu“ ale zawsze powstawał potem silniejszy i na większych obszarach niż poprzednio. Nie jest jednak niemożliwem, że wybory te mogą być ostatniemi w Niemczech na dość długi okres czasu. Niebezpieczeństwo faszystowskie ma bowiem w Niemczech inny charakter niż gdziekolwiek indziej. Demokracji zagrażają nietyle takie lub inne zbrojne bandy — trzymiljonowe zastępy Reichsbanneru dałyby sobie z nimi rady z pewnością — ile obłąkany użytek jaki szerokie masy wyborców niemieckich zrobiły ze swego prawa wyborczego.

Kilkanaście miljonów głosów oddanych na dyktaturę nacjonalistyczną, kilka miljonów głosów oddanych na dyktaturę komunistyczną — oto były te straszliwe ciosy które uderzyły w parlamentaryzm niemiecki. W Prusiech rząd oparty na większości parlamentu stał się niemożliwym, gdyż hitlerowcy i komuniści mają razem większość w obecnym sejmie pruskim; przeciwnicy dyktatury gdyby nawet zaliczyć do nich najbledsze grupki mieszczańskie nie mają większości w Izbie, a zwolennicy dyktatur grożą sobie wzajemnie powywieszaniem.

Jeśli wybory do Reichstagu dadzą podobny rezultat parlamentaryzm niemiecki będzie sparaliżowany na przeciąg lat, a nie jest niemożliwem, aczkolwiek mało prawdopodobnem, że nowy Reichstag będzie miał większość dyktatorsko-nacjonalistyczną. — Może być zupełnie inaczej. Stawianie jakichkolwiek prognostyków w tych wyborach byłoby zapoznaniem sytuacji. Nie było jeszcze nigdy i nigdzie takich wyborów — tak krwawych i w tak niezwykłej sytuacji wewnętrzno politycznej.

Szaleje w Niemczech przed wyborami cenzura prasowa nigdy jeszcze — w Niemczech — niewidziana; nawet pismo humorystyczne „Wahre Jacob“ zawieszono na 2 tygodnie za karykaturę; krew się leje w ilościach niewidzianych nigdy podczas wyborów w południowej Ameryce. Ale wszystkie te gwałty i mordy mają charakter — horribile dictu — argumentów wyborczych. Fałszowanie wyborów nie jest przewidziane. Hitler spodziewa się bezgranicznie głupią demagogją i zbójeckim nożem tak zaimponować narodowi, że ten popełni akt samobójczy. Papen stara się zaimponować swoją „silną ręką“. A jeden i drugi szykują się do zdobycia względnie utrzymania władzy po wyborach bez względu na ich wynik.

Mówca hitlerowski wołał w Berlinie 26 b. m. „Żądamy, aby ulice należały do narodowych socjalistów. Do niedzieli kanclerz Papen pozostanie u steru rządów. W poniedziałek jednak oddać musi władzę polityczną Hitlerowi. O ile nie zechciałby nam oddać władzy, gotowi jesteśmy wziąć ją sobie sami. Bez względu na to, co się stanie w najbliższych dniach, zdecydowani jesteśmy stoczyć bitwę w wyborach lub poza niemi. Z końcem sierpnia sztandar hitlerowski ze swastyką musi powiewać jako flaga państwowa w pałacu prezydenta Rzeszy“.

Papen tymczasem umacnia się w Prusiech, stara się ich administrację stopić z administracją Rzeszy i obsadzić oddanymi sobie ludźmi z pośród dawnych cesarskich urzędników; wydaje zarządzenia mocą których bezpośrednio po wyborach radjo niemieckie ma być przekształcone na instytucję rządowo polityczną, bez cienia nadpartyjności; zdaje się wcale nie przewidywać możności, że mógłby być zmuszony do ustąpienia.

Pogłoski o restauracji Hohenzollernów, więcej zresztą wrażenia wywołujące zagranicą niż w samych Niemczech, przyczyniają się jeszcze do powiększenia chaosu, najfantastyczniejsze plotki są poważnie omawiane. Przed kilku dniami rozeszła się po Berlinie pogłoska, że Hindenburg już nie żyje i rząd zataja jego śmierć i znalazła bardzo wielu naiwnych, którzy ją wzięli na serjo.

A wśród tego galimatjasu socjalistyczny „Żelazny Front“ szykuje się do ciężkiej, ale nieuniknionej walki. 31 lipca siły walczących stron będą policzone, ale jakkolwiek cenzus wyborczy wypadnie, to będzie początek, a nie koniec walki. Przytoczone powyżej fakta nie zostawiają w tym kierunku żadnej wątpliwości.

Jaki sztandar powiewać będzie z końcem sierpnia na pałacu prezydenta Rzeszy tego żadna Pytja dziś przewidzieć nie jest w stanie. Hitler może nie mieć dość sił by Niemcami zawładnąć, ma ich jednak dość by wywołać wojnę domową.

W tej sytuacji ciężar walki o wolność i pokój w środku Europy spoczywa prawie wyłącznie na barkach socjalistycznej klasy robotniczej. W obliczu „rewolucji junkrów“ i „rewolucji“ zdeklasowanego drobnomieszczaństwa z pod znaku Hitlera stoi „Żelazny Front“. Obrał sobie wielemówiącą nazwę. Dzisiejszy dzień powie światu jak wielkie zgromadziły się przy nim siły liczebne. A każdy głos oddany w tych wyborach na partję socjalistyczną ma większe znaczenie moralne niż kiedykolwiek. Niemcy dzisiaj głosują na coś więcej niż parlament na 4 lata.

W. J. G.

NAJNOWSZA WIADOMOŚĆ! Celem przekonania P. T. Publiczności, że słynne z jakości zwijki i bibułki Olleszańskie (d. Olleschau) są wyrobem czysto krajowym, postanowiła Dyrekcja Fabryk Olleszańskich (d. Olleschau) uprzystępnić zwiedzanie zakładów fabrycznych w pewne dni tygodnia. Dnie oraz godziny zwiedzania podane zostaną do wiadomości P. T. Publiczności w najbliższych dniach osobnemi komunikatami w prasie miejscowej.

517 dolarów

Gen. Górecki, prezes BGK, ogłosił niedawno broszurę propagandową o Polsce, przeznaczoną dla zagranicy. W broszurze tej oblicza on majątek narodowy Polski w latach 1926 — 27 na 137 miljardów zł., czyli 15'4 miljardów dolarów. Na głowę jednego mieszkańca wypadałoby 517 dolarów (ok. 4.650 zł.).

Ludzie w Polsce przymierają głodem i umierają z głodu, nie wiedząc, że na „głowę“ każdego z nich, choćby najnędniejszego żebraka, „przypada“ 517 dolarów, że taki jest jego „udział“ w majątku narodowym....

Przegląd gospodarczy

—o—

SREBRNE 10-ZŁOTÓWKI

Mennica państwowa poczyniła już przygotowania do emisji nowych srebrnych 10-złotówek. Wybijanie ich rozpocznie się w najbliższych dniach, a na rynek pieniężny będą puszczone z końcem sierpnia.

KREDYTY BUDOWLANE BGK WYCZERPANE

Tegoroczne kredyty budowlane Banku gospodarstwa krajowego zostały już całkowicie wyczerpane. Wynosiły one 4 miljony złotych na budowę domów drewnianych i 1 miljon złotych na wykończenie budowli już rozpoczętych. Podania przewyższały wielokrotnie przyznane sumy.

M. F. GRUND

„PERWERSYJNE ZAPACHY“

(„KURJERKOWI“ FLAKONIK)

Znajomy mój powiada w tych dniach do mnie, że ma urlop, wobec czego zmienia rozkład swojego zajęcia dziennego. Zdziwiła mnie ta zapowiedź, gdyż wiem, że znajomy mój jest od półtora roku bezrobotny i żadnego zajęcia nie ma. Zainterpelowany w tym kierunku objaśnił mnie, że do 1 sierpnia siedział całe przedpołudnie na plantach, a popołudnie na plaży, zaś od pierwszego pójdzie przedpołudniem na plażę, a popołudniu na planty. Aby tylko mieć złudzenie urlopu, wakacyj. Dziwią się ludzie, że od 2—3 tygodni ani jeden człowiek w Polsce nie został powieszony, przeciwnie, trzech chłopów z Liska, skazanych ostatnio na śmierć, zostało ułaskawionych. Może to racja stanu... uratowała trzech skazanych od stryczka? Ja podejrzewam poprostu, że zawsze elegancki p. Maciejewski z Warszawy (frak, białe rękawiczki!...) jest na dobrze zapracowanym urlopie, na wakacjach. Zresztą na urlopie są inni urzędnicy wyższego i najwyższego stopnia służby. Właściwie, to cała Polska od kilku lat jest na urlopie, z tą tylko różnicą, że gdy w erze wyścigu pracy, plebs może sobie pozwolić na to, by siedzieć na plantach i najwyżej na „dzikiej“ plaży, to inicjatorzy pomajowego rozmachu twórczego dzielą swą radość życia między Biaritzem, Funchalem, Heluanem a Pikiliszkami.

Postanowiłem i ja pójść na urlop, co miało tylko znaczyć, że począwszy od ubiegłej niedzieli, przez jakiś czas, nic nie napiszę. Na inaugurację mojego urlopu pozwoliłem sobie raz na — pożyczenie u sąsiada niedzielnego numeru ilustrowanego dziennika z nauką i literaturą w dodatku. Przyznam się, że przeczytałem numer, jak się to mówi, od deski do deski. Żeby się to było na tem skończyło. Cóż, kiedy wbrew prośbom domowników, żeby urlopu nie naruszać, postanowiłem jednak podzielić się z czytelnikami tem, co przeczytałem. Nie każdego bowiem dzisiaj stać nawet na pożyczenie sobie niedzielnego numeru wspomnianego pisma. A szkoda. Ciekawy jestem, co się też komu w tym numerze (z 25 bm.) podobało.

Co do mnie, przypadł mi do gustu, między innemi artykuł o „przygodach Polaka w zaprzyjaźnionej Rumunji“... krótko: „Pau Rudolf Solich z Bielska na Śląsku przekradł się przez granicę rumuńską i zapłacił tam za to 200 lei kary. Dostał się nareszcie do upatrzonej miejscowości Petz w Besarabji, gdzie pracował w elektrowni 6 tygodni, nie otrzymawszy umówionego wynagrodzenia. Po zaprotestowaniu przeciw tej oczywistej krzywdzie zmuszono go pod bagnetami dwóch policjantów do dalszej pracy i to nadal bez wynagrodzenia. Uciekł wreszcie stamtąd o północy i po kilku dniach pieszej wędrówki o głodzie i chłodzie dostał się do Czerniowiec. Z Czerniowiec znowu pieszo po kilku dniach przybył do Krakowa i zgłosił się do „Pałacu Prasy“. Naprawdę „nieprawdopodobne przygody“. Ale do przedrukowania tej historji w naszym dzienniku skłoniła mnie jeszcze inna b. ciekawa okoliczność. Oto redakcja „Ilustrowanej Kołowacizny Codziennej“ w swojej szczerości podaje, że p. Rudolf Solich udał się z Bielska do Rumunji „za chlebem“ na podstawie anonsu wyczytanego właśnie w ich dzienniku. Zapomniała redakcja tylko dodać, czy ten nieszczęsny bohater pieszej wędrówki z Bielska do Besarabji zgłosił się do redakcji, aby właścicielowi koncernu osobiście podziękować za to poświęcenie, i czy też go2 złożył redaktorom namacalne dowody swojej wdzięczności dla „kochanego wróbelka“. Należałoby u nas już raz dać spokój Zabłockiemu z jego mydłem, bo p. Solich gorzej wyszedł na anonsie z „Kurjerka“...

Mimo wszystko jeszcze nasz bohater lepiej wybrnął ze swoich przygód, niż ów nieszczęsny Gawliczek, którego „Detektyw zaprowadził aż na szubienicę... Jeżeli jestem przy „Detektywie“, to przyznam się, że po raz pierwszy przeczytałem w tych dniach numer „Tajnego Wróbla“ w całości. Dla usprawiedliwienia się z tego przed prasą opozycyjną i „przełomowo-sanacyjną“, która tak niemiłosiernie tego „Dojnego Wróbla“ płoszy, zaznaczam, że czytałem to pismo wierny zasadzie „audiatur et altera pars“... I rzeczywiście się przekonałem, że nagonka na tego tajnego ptaszka jest niesprawiedliwa. Niewinne tytuły kilku tylko artykułów z tego kryminalisty tygodniowego (z 17 bm.) powiedzą wam już o treści. A więc: „Zbrodnicza Trójka“ z „Krwawych Murów“ opowie wam o „Pasmie gwałtów“ dokonanych przez „Ekscentrycznych samobójców“... Dalej: „Krwawa tajemnica umeblowanych pokoi“... to historja o „Carskim potomku mordercy“... Stronica 13 (!) przestraszyła mnie widokiem samej tylko wielkiej żylastej ręki: w niej duży nóż z dopiskiem „bandyta kluje nożem“... Odetchnąłem zato, gdy na str. 14 sympatyczny „Jednooki Buddha“ odsłonił przedemną piękną ilustrację, jak „w szezlongu rozłożyła się rozkosznie piękna Rachela“...

Oto cała treść numeru. Ogłoszeń tam niewiele było. Zauważyłem tylko jedno ogłoszenie i to dziwnym trafem w najbliższem sąsiedztwie pięknego obrazka „rozłożonej rozkosznie Racheli“. Mianowicie firma Feiweles et Comp ze Lwowa oferuje wypróbowany artykuł gumowy po 6 zł. za tuzin.

Opowiadają, że każdy uczestnik wycieczki do koncernowego „pałacu“ dostaje bieżący numer „Tajniaka“ z własnoręczną dedykacją samego wydawcy. A ostatnio na dachu pałacowym roi się od wycieczek. Wycieczkom tym poświęcony

Ten, który tęskni za królem

Pan Mackiewicz jest „piłsudczykiem“ — tak, jak bywa się... rekonwalescentem: pełne zdrowie, za którem tęskni, wyobraża sobie tylko jako stan, w którym będzie on oddanym poddanym jakiejś „jego królewskiej mości“.

Pikiliszki, Mościce — to w jego sercu faza przejściowa... Byle nareszcie czy tu, czy tam znów zajaśniał tron — na wzór nam!

W Niemczech „poprawa“, w Niemczech „nadzieja“! Pan Mackiewicz jest niecierpliwy. Co mu tam jacyś korespondenci: nygusy i blagierzy! On tylko w to wierzy, co widzi. Jeździł popatrzeć prosto w twarz sowietom, łatwiej przecie potoczyć się do Berlina — przed wyborami, kiedy to z ludzi silniej parują sentymenty! Niemcy-monarchiści mogą wołać: „Habemus den Papen“. Mają swojego wodza. Szczęśliwe junkry, w przyszłości znów kamerjunkry!

I pan Mackiewicz, wdechnąwszy w siebie powietrza monarchistycznego nad Sprewą po powrocie do Wilna przegląd czyni swych wrażeń w „Słowie“: „Niestety“ — przyznaje — nie wszystko jest na najlepszej drodze: „uczuciowo“ Niemcy — wedle p. Mackiewicza dojrzały do powrotu tronów, ale piętrzą się jeszcze przeszkody polityczne. Nie dziś, nie zaraz nastąpi, co nastąpić „musi“.

Oto, co pisze:

> Republikanizm, republikańskość, idea republikańska nie ma w Niemczech wielkiego popytu. Rozumując kategorjami, albo republika, albo monarchja — tertium non datur (trzeciego wyjścia niema) doszlibyśmy do przekonania, że restauracja Hohenzollernów jest kwestją tygodni. — Otóż mylilibyśmy się bardzo. Na nic podobnego *niestety* się nie zanosi.
>
> Piszę „niestety“, w świadomości, iż restauracja monarchji w Niemczech przyśpieszyłaby niezmiernie zdecydowanie problemu konstytucyjnego u nas. *Jestem prawie pewny, że za restauracją monarchji w Niemczech poszłoby jej proklamowanie także w Polsce.*
>
> Ale niestety, Niemcy są monarchiczne jeśli chodzi o kult cesarskiego sztandaru, królewskich grobów, armji i wielkiej przeszłości. — Niemcy nie są monarchiczne, jeśli chodzi o przetłumaczenie języka westchnień na język rozwiązań praktycznych. Niemcy odwracają się z pogardą od republiki, salutują pomnik Fryderyka Wielkiego — ale to wcale nie znaczy, aby dziś wrócił Wilhelm, czy Kronprinz, czy syn Kronprinza.“

A dalej:

> Niemcy są dziś narodem o większości anty-republikańskiej, hołdującej ideom i psychologji monarchicznej, lecz nie chcącym powrotu monarchji.
>
> Różne rzeczy stoją temu na przeszkodzie. Nie będę próbował ich tłumaczyć. W Bawarji idea monarchji jest najwięcej zaawansowana, ale tam sprzeciwia się jej Hitler i ci wszyscy, którzy dbają o jedność Rzeszy. Można powiedzieć, że restauracji Wittelsbachów przeciwstawiają się Prusy, restauracji Hohenzollernów — Bawarja i kraje południowe. Ale i to nie dawałoby jeszcze właściwej i pełnej odpowiedzi. Powrót do „status quo“ przedwojennego z tą wielką ilością dworów książęcych, byłby może zbyt skomplikowany, a monarchja nie potrafi tu być tą różą górską — nie pamiętam jak się nazywa — którą wiatr porywa, niesie z piaskiem, a potem ona znajduje sobie grunt i chwyta się nowych pokładów, nowych nawarstwień. Monarchja nie wyjdzie też z wyborów, z klik partyjnych, z omnipotencji jednej partji, czy też koalicji kilku — bo monarchja tego wszystkiego jest przeciwstawieniem, jest przeciwwagą.
>
> Tylko, że zwykle wydarzenia bywają mądrzejsze od ludzi i od partji“.

Na tej automatycznej mądrości wydarzeń funduje swe nadzieje p. Mackiewicz.

Jako przykład, bijący w oczy — właśnie w Berlinie, powtarza sobie ku pokrzepieniu, że oto Hindenburg, którego wybierali republikanie w tej liczbie nawet socjaliści, nie był zgóry upatrzonym narzędziem prawicy, aby w momencie przez nią upragnionym zwalił się na barki tych, którzy go wynieśli w górę i powiększył „praworządność przyszłego zamachu stanu“.

Tu nie było manewru, lecz stało się tak, — „bez planu powziętego z premedytacją“.

Pan Mackiewicz podnosi, że już 6 lat temu pisał:

> Żadne sztandary nie są otoczone takim nimbem, jak sztandary pokrwawione, a spalone. Niemcy są dziś krajem popalonych sztandarów. Stąd są krajem miłującym te sztandary. Trzeba się wmyślić w różnicę psychologji grobu nieznanego żołnierza, a niemieckiej Ehrentafel.
>
> Pod łukiem triumfalnym na placu d'Etoile (w Paryżu) ładna Francuzka myśli sobie: „biedny ty, zginąłeś i nawet imienia po tobie nie pozostało“. A przed niemiecką Ehrentafel, którą w Niemczech spotyka się na każdym kroku, dziesiątki młodzieży niemieckiej stoją i myślą: „oto imię twoje otoczone jest chwałą. Dziesiątki lat przejdą, a w naszem miasteczku imię twe pozostanie“. Niemcy republikańskie to wczoraj, Niemcy monarchistyczne, to dziś i jutro; kto stawia na Niemcy republikańskie, ten chce przegrać, kto na ich powrót spekuluje, ten się zawiedzie w swoich obliczeniach“.

Mniej nas zresztą obchodzą wróżby i spostrzeżenia redaktora „Słowa“, który, jak kania deszczu, wypatruje ustroju monarchistycznego w Niemczech i w konsekwencji i u nas... Raczej — pytamy — jak wyobraża on sobie tę konsekwencję?

Jakie mu się roją pomysły — może powstałe na tle cichych rozmów jakichś monarchistów kresowych z wysłannikiem junkierskim, którego pobyt w Wilnie notowała „Vossische Zeitung“?

Pan Mackiewicz lubi układać w swej fantazji scenarjusze dziejowe z widokami królewskich tronów i wznowionego blasku zamków i pałaców utytułowanych dziedziców.

Może mu się zaroiła unja Polski z Prusami? Wszak Albrecht Hohenzollern zrodzon był z Zofji Jagiellonki a choć jego linja rychło wymarła — zawsze były to domy spokrewnione... I Kowno możeby do tej kombinacji doszło?...

Albo — myśl bardziej bliska i mniej śliska: dom Radziwiłłów — z ostatnim Jagiellonem tak blisko związany, a pokrewny na mniej odległych szczeblach historji z dynastją ex-cesarską.

Dzisiaj książę-pan na Nieświeżu wypisuje: *My z Bożej łaski* Albrecht itd. na dokumentach, wyrażających pochwałę za wierną służbę jakimś małomiasteczkowym izraelitom. (Tekst podobnego dokumentu powtarzaliśmy nie tak dawno)... Jakże „piękniej“ będzie, gdy z wyżyn tronu rozlegną się takie namaszczone słowa?

Oto, o czem w dzisiejszej dobie niepamiętnego kryzysu i głodówki szerokich mas marzą propagatorzy blichtru królewskiego, przedstawiciele skrajnej konserwy szlacheckiej! Pragnęliby zaiste napytać krajowi jeszcze zwiększoną porcję ciężarów... dworu królewskiego, wynaleść jeszcze jakiś sposób uwstecznienia Polski i wzmożenia swoich wpływów! Ale w Polsce nawet wyczulone w tym kierunku zmysły p. Mackiewicza nie wykryły jakichś królewskich sympatyj. Musiał on jeździć do Berlina, ażeby tam nabrać otuchy. I nie dziw: w Polsce tak dawno zatraciły się tradycje monarchiczne i tak niema „uprawnionych“ pretendentów do tronu, że „sport monarchiczny“ jest tylko marzeniem rozzuchwalonej w ostatnich czasach śmietanki arystokratycznej, do której klientów należy p. redaktor i poseł Mackiewicz.

---

był cały ilustrowany dodatek numeru dziennika przeze mnie czytanego. W objaśnieniach do tych ilustracyj redakcja opisuje, jak to uczenice szkoły powszechnej z Częstochowy i szkoły dokształcającej z Rybnika podziwiały w „pałacu“ te „niesamowite blaski“, „potworne aparaty“ i „perwersyjne zapachy“... Br. To wszystko, — pisze redakcja, — podziwiają „w swoim własnym domu“, jakim się stał „pałac“ „dla czytelników koncernu“. Spróbujcie czytelnicy „Tajnego“, mający swoje stałe locum w lecie pod „Trzecim mostem“... a w zimie w niedokończonych budynkach, poprosić w „swoim domu“... na Wielopolu o nocleg...

Z wiadomości aktualnych omawianego dziennika zapamiętałem tylko o „walce nagusów z władzą w Rydze“. Pomyślałem sobie, co za postęp na tem polu u nas. Albowiem u nas radośni twórcy nietylko że nie są przeciwni propagandzie nagości, ale ją nawet forytują. Pytajcie się 90% naszych obywateli, na jak długo im starczą już 3 razy od maja 1926 r. przenicowane portki?... Przecież z nas wkrótce będzie jeden wielki „klub nagusów“...

Podczas wyborów do Sejmu w 1930 r. niejeden obywatel za krytykowanie sanacji poszedł do kryminału. Okazuje się, że funkcjonarjusze władzy wiedzieli, co robią. BB to rząd, i basta! Nie zdziwiło mię więc, gdy w dzienniku czytałem, że na imieniny Kuby Bojki pojechał do Grębószowa wicewojewoda p. Bilek. Że też stary Kuba, wzorem wielkiego swojego mistrza, nie wyjechał na czas swoich imienin do pięknego Grajdołka nad Bzdurą...

Przypominam sobie na zakończenie jeszcze jeden inserat zauważony w dzienniku. Oto jakiś „ginekolog-plastyk operuje brzuchy i biusty i doradza w pęknięciach (?...) i zniekształceniach ciała“... Nic dziwnego. „Potworne aparaty... i perwersyjne zapachy“... rodzą kandydatów na szubienice.. i odpowiednie plastyczne anonse...

Zdziecinniałość

W jednym z pism wileńskich pojawiła się korespondencja z Głębokiego („stolicy“ powiatu dziśnieńskiego) o balu... absolwentów tamtejszej szkoły powszechnej. Korespondent tak rozpisuje się o tym balu.

„Bardzo imponująco wypadł uroczysty bal pożegnalny absolwentów 7-klasowej szkoły powszechnej M. Rajaka, który się odbył 5 lipca rb. w Głębokiem. Już od godz. 8 wieczór zaczęli się zbierać goście. O godz. 10 przybył na tę uroczystość starosta pow. dziśnieńskiego p. Stefanus...

Szczególnie dobre wrażenie wywarło przemówienie p. starosty Stefanusa, który wyraził uznanie dla p. kierownika Rajaka i personelu nauczycielskiego...

W miłym i wesołym nastroju zabawili się goście aż do rana, kiedy to wkradające się przez szyby promienie słoneczne przypomniały zebranym, że już czas powrócić do swej codziennej pracy.

Uroczystość ta była prawdziwem świętem dla naszego miasta zostawiła po sobie miłe wspomnienie“.

W tym wypadku zgadzamy się z opinją drugiego dziennika wileńskiego — a jest nim przypadkowo „Słowo“, że ten bal całonocny nie miał zgoła sensu w szkole dla dziatwy, że p. starosta mógł go nie „zaszczycać swoją obecnością“ i że śmieszną nad wyraz jest pompatyczna forma, w jakiej ten „bal“ opisał korespondent lokalny, który nawet malców, opuszczających szkołę powszechną tytułuje „absolwentami“!

Przy tej okazji przypominamy, że w Głębokiem właśnie nie tak dawno na sesji wyjazdowej okr. sądu wileńskiego zapadł wyrok w sprawie prezesa „Strzelca“, który jako „pedagog“ w tamtejszem gimnazjum koedukacyjnem dopuścił się był zniewolenia jednej z uczenic... Zapewne, że tych dwóch faktów zestawiać nie można, ale świadczą one o tem, iż sprawy szkolne źle się tam prezentują.

Nie pojmujemy tylko, dlaczego „Słowo“ nazywa Głębokie w swoich wywodach krytycznych — wsią, pisząc:

„Przenoszenie na wieś najgłupszych miejskich zwyczajów, uczenie dzieci blagi, polegającej na udawaniu dorosłych, robienie nadzwyczajnego zdarzenia z dokonania podstawowego obowiązku obywatelskiego, — wszystko to doprawdy jest smutne...

Dzieci wiejskie, balujące do rana, aż słońce musi im przypominać, że rodzice dawno już rozpoczęli pracę, — nie jest to zjawisko zbyt budujące...“

HUMOR I SATYRA

—o—

GDZIE DYSKUTOWAĆ?

Prasa po kość bielona — Sejmu ani znaku:
Gdzie tu dyskutować? Może... w Cadillaku?

DZIŚ NAM, JUTRO..

Fortuna toczy się kołem.
Kto nie jest osłem czy wołem
Przyzna, że sanacja grzeczna
Też nie jest wieczna...

B. B.

Niezrozumiała historja z eksportem węgla polskiego do Irlandji

Wobec wojny celnej z Anglją czterdziestu gazowniom irlandzkim grozi zamknięcie. Dyrektorzy gazowni wnoszą dziś protest do rządu irlandzkiego przeciwko nakładaniu ceł na węgiel.

Jednocześnie gazownie wszczynają pertraktacje z przemysłem polskim. Jak się zdaje, przystosowanie węgla górnośląskiego do urządzeń w gazowniach irlandzkich nie będzie przedstawiało większych trudności.

Pod tytułem „Bajka irlandzka o Polsce" „Daily Herald" zajmuje się obszernie oświadczeniem organu de Valery „Irish Press", jakoby Wlk. Brytania wywarła polityczny nacisk na Polskę, aby polscy przemysłowcy węglowi nie przymowali ofert irlandzkich. „Daily Herald" stwierdza, że wiadomość powyższa wywołała wielkie zdumienie w brytyjskich kołach oficjalnych i obszerne komentarze. Z kół rządu brytyjskiego zaprzeczają wiadomości tej jaknajbardziej stanowczo. Późniejsze informacje z Dublina głoszą, jak podaje „Daily Herald", że wywóz polskiego węgla został udaremniony nie wskutek presji politycznej Wielkiej Brytanji, lecz na podstawie przepisów anglo-polskiego traktatu handlowego z przed kilku lat.

Wiadomość ta, twierdzi „Daily Herald", wywołuje jeszcze większe zdziwienie, nikomu bowiem nie jest wiadome o istnieniu takiego traktatu handlowego, któryby mógł udaremnić eksport węgla polskiego do Irlandji. Musi to być dziwny traktat — oświadczył w wywiadzie z temże pismem jeden z przemysłowców węglowych — albowiem nie przeszkodził on Polsce w atakowaniu Wielkiej Brytanji na każdym innym rynku eksportowym, a nawet na naszym własnym.

„Daily Herald" cytuje również oświadczenie jednego z przedstawicieli polskiej ambasady, który miał się wyrazić, jak następuje: „wszystkie kopalnie węgla polskiego są prywatną własnością i bardzo chętnie gotowe byłyby wypełnić wszelkie zamówienia, otrzymane z Irlandji. Oczywiście rząd polski ani na chwilę nie myślałby o interwencji w tak ważnej gałęzi przemysłu, w obecnych czasach kryzysu ekonomicznego.

„Daily Herald" podaje, że również korespondent jego warszawski informuje dziennik, że rząd polski zaprzecza wiadomościom o jakiejkolwiek presji ze strony Wielkiej Brytanji oraz, że szereg okrętów jest przygotowanych do eksportowania węgla polskiego do Irlandji, lecz jak dotąd żadnych zleceń nie otrzymano.

Również „Daily Herald" podaje wiadomość o powyższej sprawie i twierdzi, że w kołach rządu brytyjskiego zaprzeczają temu jaknajbardziej kategorycznie.

Przegląd prasy

—o—

OBIAD Z HALLEREM

„Polonia" zamieszcza następujący obrazek:

Scena, osoby: Miasteczko podgórskie, Sejmik powiatowy. Woźny tegoż sejmiku, b. hallerczyk. Przyjeżdża raz Haller, ktoś daje obiad dla niego, proszą hallerczyków, więc i woźnego. Przychodzi, je, pije, wraca.

Posiedzenie sejmiku, proponują przyjąć protokół z ub. posiedzenia bez czytania. Jedna pani młoda, członkini sejmiku, chociaż nie w liberji, bo „znana działaczka kresowa, domaga się odczytania protokółu. Okazuje się, że w nim „uchwała" o wyrzucenie woźnego ze służby, uchwała, której wcale nie było. Protest. Na to p. starosta pyta, kto sobie „przypomina" tę uchwałę uchwałę. Okazuje się, że dobrą taką pamięć mają wszyscy z wyjątkiem tej pani. Niewiasta żżyma się niedwuznacznie na tą pamięć sanatorską. Na to jeden z pamiętających oburza się z całego serca, jak ktoś śmie w wątpliwość podawać uczciwość onego senatu powiatowego. Tego energicznej działaczce kresowej już zadużo, huknęła pięścią w stół jak huzar.

Pan starosta, jako dżentelmen wobec dam postanowił wobec tego uchwałę wykreślić, ale zato młoda pani, pogoda czy niepogoda, zawieja, czy ulewa, musi pędzić parę mil na każde posiedzenie, bo wie, że jak jej nie będzie, to człowieka, który jadł obiad z Hallerem, wyleją z żoną i dziećmi, jak amen w pacierzu. Autentyczne!

KRYZYS NA WSI

„Gazeta Warszawska" ogłasza korespondencję p. Kownackiego z Wilna o stosunkach panujących na wsi kresowej. Skutki kryzysu gospodarczego na wsi są istotnie straszliwe.

„Kasy sejmików i gmin świecą pustkami i dziś nietylko poszczególne instytucje samorządowe zalegają po kilka miesięcy z wypłatą pensyj swym funkcjonarjuszom, ale wogóle nie są w stanie gospodarzyć normalnie z jakimś rozsądnym planem na przyszłość i z budżetem, który nie byłby jedynie świstkiem papieru. Istnieją w powiecie mołodeczańskim takie gminy, które ściągały podatek drogowy w naturze, t. j. kamieniami, zwożonemi przez włościan na drogi.

Dziś sejmik, nie mając żadnych kredytów na budowę dróg, tego kamienia nie potrzebuje i domaga się wpłaty gotówkowej, gminy zaś zamiast gotówki proponują kamienie, względnie wykazy zwiezionych kamieni. Analogicznie ma się sprawa z budżetami majątków ziemskich".

Dalej p. Kownacki przytacza fakt, że jeden z ziemian, którego zawiodła nadzieja na kredyty siewne musiał znawożone przez siebie grunta oddać do obsiania włościanom.

„Jeszcze większe dziwolągi obserwujemy na wsi, wśród chłopów. Tu cofnięto się całkiem zdecydowanie do epoki z przed wynalezieniem pieniądza.

Jeżeli włościanin coś nabywa ze dworu (zboże na siew, rasowe prosię, braki z gorzelni itp.) to tylko na odrobienie, rzadziej na zboże, które ma oddać po zbiorach.

Za prosię więc płaci się 5 dniami koszenia, za pud żyta lub owsa 3 dniami pracy przy żniwach lub młócce itd. itd.

W miasteczkach naogół chłopi już niczego prawie nie kupują, a jeżeli kupują, to także bardzo rzadko za gotówkę, ale przeważnie na rachunek zboża z przyszłych zbiorów. W zeszłym roku więksi kupcy zbożowi wypuścili bony, któremi płacili włościanom za zboże, a ci zkolei wymieniali te bony na sól, naftę, żelazo itd. W roku bieżącym jakoś z temi bonami już nie idzie i woią wymieniać bezpośrednio na towar.

Znam jednego włościanina, który trudni się przewożeniem garnków, wyrabianych w Iwieńcu do Wilna.

Otóż właściciel tego towaru wypłaca woźnicy należność garnkami, które ten zkolei wymienia w okolicznych wioskach na to, co sam potrzebuje, a najczęściej daje na kredyt z tem, że na jesieni zapłacą mu zgodnie z kursem odpowiednią ilością żyta".

Wogóle żyto stopniowo staje się miernikiem wartości i coraz częściej słyszy się określenie: kupiłem tę rzecz za tyle to pudów żyta".

Towarów nie wozi się już kolejami. Z Mołodeczna do Wilna (130 klm.) przewóz odbywa się furmankami, przyczem n. p. na każdej sztuce nierogacizny zaoszczędza się conajmniej 30 złotych.

„W takich warunkach koleje nie mogą liczyć na wzmożenie się ruchu towarowego i kompletny zastój jest zjawiskiem łatwo dającem się zrozumieć".

Cofamy się zatem gwałtownie nietylko do czasów, kiedy nie było kolei żelaznej, ale wprost do epoki, kiedy pieniądz był rzeczą nieznaną. Wieś płaci podatki kamieniami...

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

JAN BOJER 4

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Wnosi się wielkie walizy i wszystkich ogarnia zbożny nastrój. Oto paczki cukru i kawy dla matki, i czarny jedwabny szal w ciemnopąsowe kwiaty. Kładzie go troskliwie na jej ramiona i mówi: — To dla ciebie, skoro jesteś przecież panną młodą. — A ona — patrzy na ten swój paradny strój, wygładza go ręką i poprostu zaczyna płakać. Dla Marty materjał na suknię, jasny materjał letni, a dziewczyna bierze go i staje całkiem oszołomiona. Potężny krążek tytoniu dla ojca, ale Paal tylko na jeden moment traci przytomność umysłu, następnie wyjmuje z ust szypułki, odwija krążek z błękitnej osłony papieru i odgryza potężny kawał prymki. A ta jego wypłowiała twarz staje się teraz taka miła, jakgdyby usta obejmowały jakąś słodką tajemnicę. Koszula z sztywnym gorsem i kołnierzem i krawatem dla Pera. — Pewnie się już zacząłeś umizgać do dziewcząt — mówi do przyrodniego brata. Naostatku zwraca się do malca z czerwonemi włosami i piegowatą twarzą, na której maluje się najwyższe napięcie. — O jej, całkiem zapomniałem o tobie — powiada. — No, patrzcie, coś takiego... — Robi nieszczęśliwą minę i wlepia oczy w podłogę. Malec stoi znieruchomiały. Coś się w nim zrywa do łkania, więc lepiej będzie zwiać.— Poczekaj-no chwileczkę — mówi pan z miasta i chwyta się za głowę. No, i znajduje jeszcze jeden pakiecik i rozpakowuje. Błękitna czapka z błyszczącym daszkiem! A w samym środku nad czołem jest nawet srebrny konik. — Właściwie to czapka ta przeznaczona była dla dziedzica — powiada — ale dla ciebie, Marcinku, będzie chyba zamała? — I wciska czapkę na głowę malca. — Ach, ten Gjert, ten Gjert — szepce matka. Twarz malca staje się szkarłatna, trzyma w rękach czapkę, wpatruje się w nią jak w gwiazdę, zapomina podziękować, wybiega z domu i goni po całej wsi, by skarb swój pokazać kolegom.

Gjert Knutsen rozdał wszystko tak lekko, jakgdyby go to nic nie kosztowało. A teraz radby wszystkim do reszty zawrócić w głowie, ponieważ stoją tacy oszołomieni.

— Posłuchajcie-no — powiada, jakgdyby mu teraz dopiero przyszło właśnie na myśl. — Musicie przecież dać jakiś przyzwoity podarek ślubny. — Tak, Bogu wiadomo co poczniemy — wzdycha matka, a stary zaczyna przestępować z nogi na nogę. — Czy dwadzieścia koron wystarczy? — pyta Gjert. Wszyscy spoglądają na niego i milkną. — O rety — szepcze matka Elżbieta. Przychodzi jej na myśl, że może się da ocalić owce. — Oto, proszę! — mówi Gjert, i wyciąga dwa banknoty. Ale Paalowi Flata zawraca się teraz w głowie i zaczyna tańczyć i wymachiwać rękami.

Gjert Knutsen nie może już wytrzymać dłużej w izbie. Z gołą głową stoi w pośrodku podwórza i rozgląda się, jak niebo jest ogromne i rozległe. Każda rzecz naokoło ma swoje własne oblicze. Łączka okalająca obejście Flata jest teraz kobiercem żółtych i czerwonych kwiatów, a z ganku kuchennego dochodzi woń morza i śledzi. Witaj nam! — mówi wszystko. Musi wejść do małej stodoły, Boże mój, za każdym razem staje się mniejszą. Ale tu stał przecież w niejeden mroczny ranek zimowy i młócił zboże z ojczymem. Głucho rozbrzmiewały i huczały rytmiczne uderzenia. Następnie musi zajrzeć do stajenki. Tak, tak, tu wszystko jeszcze po dawnemu. I przypomina sobie zimowe wieczory, kiedy wchodził tu z matką, by wydoiła krowy. Cieniutkim, szemrzącym dźwiękiem mleko spływało do skopca. Jak dziwnie oglądać to wszystko ponownie. Wreszcie, swemi długiemi nogami zmierza łąką do sąsiada, Syverta Rönningen. Z jego żoną, Ingą, chodził był swego czasu na lekcje religji do księdza, który przygotowywał ich do konfirmacji, a pewnego wieczora w jesieni, kiedy zebrali się wszyscy młodzi ludzie, oni oboje siedzieli za krzakiem, a tamci zabawiali się na własną rękę, nie domyślając się niczego. Nic się z tego nie wywiązało, ale w każdym razie tam w mieście jest mu to miłem wspomnieniem, które zachował pamięci. — Twoja miła siedzi teraz w domu i czeka może na ciebie? — odzywa się głos tuż za nim. To Marta biegnie szybko do wsi.

— Dziecko, gdzież tak spieszno? Może do Ameryki? — Nie, ale pomyśl tylko, gdyby tak krawcowa mogła mi uszyć suknię na jutro! Musiałaby co prawda szyć przez całą noc, ale... I już pędzi dalej, że spódnice fruwają wysoko.

Gjert siedzi obok Ingi i rozmawia z nią. Teraz z niej kobieta, na której widnieją ślady kilku porodów i ciężkiej pracy. Ale to nic nie szkodzi, on widzi ją taką, jaką była — wtedy. Jest rosła, bujna, a ciepła bladość powleka jej regularne rysy. Dziś również przyniósł jej drobny upominek, jak zawsze. Ona śmieje się, słuchając jego lekkiej paplaniny, ale przyglądając się mu, mruży trochę oczy. Kto wie, dla tej kobiety, pogrążonej w powszedniości życia, oznacza on może coś odświętnego.

W drodze powrotnej przygląda się szarym zapadłym budynkom matki i ojca. Rozumie się, że któregoś dnia zburzy te stare rudery i wzniesie tu nowe zabudowania. A jednak, kocha to wszystko, jakiem jest. Jego rodzinnym pozostaje jednak domem rodzinnym, chociaż jest biedny.

Dla dzieci nie było to byle czem patrzeć na

Rozgromienie bandy „a la Tasiemka“

NA PERYFERJACH STOLICY

Jak się obecnie okazuje, banda terorystów z Kercelaka, t. zw. „tasiemkowców“, miała wielu naśladowców. I tak: co pewien czas policja „wykańcza“ (likwiduje) tu i ówdzie szajki wymusicieli, którzy nie sieją, nie orzą, a zbierają haracz pod groźbą pałki, noża lub rewolweru.

W ostatnich czasach postrachem Gocławka (za Grochowem) była zorganizowana „5-ka“ bezczelnych opryszków, którzy teroryzowali mieszkańców tamtejszych i przechodniów.

Członkowie tej bandy, uzbrojeni w kije i drągi, ukazywali się w godzinach wieczornych — między 9-tą a 11-tą — na drodze do Gocławka, zaczepiając każdego z przechodzących i żądając pieniędzy na wódkę.

— Dawaj forsę! — wołano, gdy zaś atakowany gość „śmiał“ odmówić temu żądaniu, bito go, czem popadło! — Nieraz na szosie rozlegały się krzyki i alarmy napadniętych, którzy z braku w pobliżu posterunku policyjnego, nie mogli liczyć na pomoc.

Napaści i bójki były tam na porządku dziennym. Krwawa „5-ka“ wymuszała również okup od właścicieli posesyj, w razie zaś odmowy rozrzucali parkany, wybijali szyby, niszczyli urządzenia i t. p., nadto domagali się również pieniędzy od tych mieszkańców, którzy bądź otrzymywali prace, bądź też nabywali jakieś objekty itd.

Kto zarabiał i kto wogóle chciał mieć „spokój“ i nie mieć kości połamanych — musiał się „wykupić“, musiał płacić „5-ce“ drabów. Inaczej — szły w ruch kije, noże itd. Słowem — zupełnie tak, jak na słynnym „Kercelaku“!

Świeżo właśnie pobito do utraty przytomności Henryka Koniecznego (Żymirskiego 12), któremu teroryści łomem żelaznym rozbili głowę oraz złamali rękę. Tegoż dnia łobuzy rozebrali płot, okalający posesję Jerzego Millera, który nie chciał dać okupu.

Policja śledcza wdrożyła w tej sprawie dochodzenie, w wyniku czego ujęto wszystkich członków bandy.

Są to „młodzieńcy“ w wieku od 22—25 lat każdy, a mianowicie: Bronisław Więckowski, Stanisław Kędzierski, Jan Witkowski, Stanisław Pawlik i Jan Pawlik.

Wszyscy oni, na mocy decyzji sędziego śledczego, osadzeni zostali w więzieniu. Krążą pogłoski, iż zaaresztowana „5-ka“ stanie przed sądem doraźnym.

Szkoła zamknięta „za karę“

SIOSTRA UCZENICY POBIŁA NAUCZYCIELA

Od jednego z czytelników, zamieszkałych w Sochaczewie, otrzymuje „Gazeta Warszawska“ następujące uwagi:

W powiecie sochaczewskim, we wsi Sowia Wola, 80 dzieci od dwóch lat pozostaje bez nauki. Szkoła była, lokal pozostał, sprzęt szkolny jest, ale niema nauczyciela. Dlaczego została zamknięta szkoła, nikt z mieszkańców wsi nie wie, boć przecież trudno przypuszczać, by szkoła została zamknięta „za karę“ z powodu incydentu, jaki wynikł dwa lata temu między siostrą jednej z uczennic a nauczycielem tej szkoły Janem Płodowskim, który postępowaniem swojem zraził do siebie całą wieś. Nauczyciel ten był typem psychopaty, który raczej nadawał się do szpitala pod obserwację, niż do szkoły. Za różne przewinienia karał w ten sposób, że przytykał ręce dzieci do gorącego pieca lub ognia (tak zrobił z dziewczyną Sobczyny, mieszkanką Sowiej Woli), lub też bił rózgą, aż pręgi wyskakiwały na ciele. Takie postępowanie nauczyciela budziło oburzenie mieszkańców wsi i wreszcie doszło do tego, że gdy Płodowski pobił jedną uczennicę, siostra jej pobiła znowu jego. Po tym wypadku zamknięto szkołę. Mieszkańcy wsi bezskutecznie przez dwa lata prosili inspektora szkolnego, aby otworzył zpowrotem szkołę. Czy za gorszące wybryki nauczyciela mają odpowiadać dzieci, którym już nikt nie zwróci tych dwóch lat straconej nauki? Pan kurator Pytlakowski tyle różnych okólników przy różnych okazjach wydaje i tak bardzo leży mu widocznie „wychowanie państwowe“ na sercu, że nie ma czasu na zajęcie się takiemi drobiazgami. A szkoda, wielka szkoda, bo przez zamknięcie szkoły bez żadnych powodów przysporzył p. Pytlakowski państwu kilkudziesięciu analfabetów, co chyba nie leży w programie wychowania „państwowego“. Chociaż, kto tam wie naprawdę?

Przed poborem rekruta do armji sowieckiej

Z dniem 1 września rozpoczną się pobory rekruta do armji sowieckiej. Do służby wojskowej powołani będą młodzieńcy urodzeni w roku 1910. W związku z tem nie od rzeczy będzie przytoczyć niektóre dane świadczące o socjalnem i politycznem rozwarstwowieniu członków armji czerwonej, aparatu wojskowego, nad którym rząd sowiecki roztacza czułą opiekę i z którego stara się uczynić swą podporę.

Pomimo wszelkie starania, tak jak dawniej armja sowiecka jest nie robotniczą, ale rolniczą, chłopską. W roku 1927 wprawdzie elementów robotniczych było w armji czerwonej zaledwie 23'8 procent, z początkiem 1932 procent ten podniósł się na 35, ale podstawowem jądrem armji sowieckiej przecież pozostał element chłopski, chociaż rolnicy w wielkiej ilości przystąpili do gospodarstw kolektywnych (68'7%).

Poczyniono energiczne kroki w kierunku skomunizowania armji i starano się wszelkiemi środkami, aby w składzie armji wzrosła liczba komunistów i komsomolców (młodzieży komunistycznej). W armji sowieckiej jest obecnie 55% członków partji komunistycznej lub członków związku młodzieży komunistycznej. Pomimo to jednak kierownicze czynniki w ZSSR biją na alarm, że „wróg klasowy wszelkiemi siłami stara się wniknąć do szeregów armji czerwonej, aby tam prowadzić swą rozkładową robotę“. Według słów prasy sowieckiej „elementy antykomunistyczne zakradają się do armji czerwonej, ukrywając swoje „nieproletarjackie pochodzenie“. Według ustaw sowieckich bowiem żołnierzami, do armji sowieckiej przyjmowani, mogą być tylko potomkowie proletarjuszów. Wszyscy poborowi, „podejrzani pod względem społecznym“ lub „społecznie niebezpieczni“, tj. ci, których rodzice są burżuazyjnego pochodzenia, a nawet krewni ich są tegoż pochodzenia lub w których rodzinie był duchowni, brani są do armji sowieckiej nie do noszenia broni, ale do prac koszarowych.

Nowe pobory przeprowadzone będą bardzo ogłędnie. Spis poborowych przeprowadzono już w maju. Przy poborze wszelkie daty stwierdzane będą ponownie, a każdy poborowy będzie poddany przesłuchiwaniom, aby ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, czy poborowy nie pochodzi z kułackiej rodziny (kułakiem nazywa się w Rosji sow. zamożnego rolnika) lub czy nie jest „żywiołem socjalnie niebezpiecznym“.

tego eleganckiego pana, jak wraz z niemi rozebrał się w izbie napoddaszu i w koszuli z mankietami rzucił się na łóżko i wlazł pod przykrycie ze skóry. — Czy matka wyławia jeszcze myszy z mleka? — pyta a wszyscy ryczą ze śmiechu.

Ale następnego dnia Per krzyknął przez drzwi:

— Przyszedł grajek.

Starzy i młodzi wybiegli z domu. A oto widać już łódź sunącą po lśniącej zatoce, a Lars Bona naprawdę siedzi na ławie i przygrywa już do tańca.

Łódź podpłynęła do brzegu, a Gjert ruszył z flaszką wódki i poczęstował chłopaków. Obaj wioślarze musieli wracać. Wiosłowali półtorej mili, to znaczy piętnaście kilometrów, dla kieliszka wódki.

Natomiast Lars Bona o jasnej kędzierzawej brodzie kroczy już łąką i rozgląda się po otoczeniu. Wyrósł był tu, pośród gór okrytych lasem. Los rzucił go na szare nagie skały, daleko nad otwartem morzem, ale teraz znów jest tu i wciąga powietrze całkiem inaczej niż poprzednio, i odwraca głowę i wielkie zalesione skłony wzywa na świadki, jako jest tym samym zuchem co dawniej.

Do Norset były trzy długie mile, więc musiano jechać końmi. Zarówno Paal Flata jak sąsiedzi byli najzupełniej zgodni, że najlepszy będzie wóz ciężarowy, gdyż pomieści wielu ludzi. Tedy w ciągu dnia trzy wielkie wozy pełne weselników wyruszyło ze wsi. Bose dzieciaki biegły przodem i obok i z tyłu, bodaj kawałek chciały też iść na wesele. Ale na jednym z wozów siedział Marcinek w nowej czapce i łaskawie patrzył na nie ze swej wysokości. On przecież naprawdę jedzie na wesele.

Rozumie się, że Knutsen mógłby sobie był pozwolić na pańską jazdę bryczką, gdyby był chciał, ale weselej przecież jechać drabiniastym wozem obok matki strojnej w nowy szal. Na podołku trzymała kosz z podarkami. — I jakże się stało? Ubrałaś się w nową suknię czy nie? — pyta, odwracając się do siostry na tylnem siedzeniu. — Nie — odpowiada matka — rozmyśliła się. Nie dała sobie uszyć sukni. — Tak — krawcowa nie chciała uszyć tak prędko? Woli dać materjał Annie jako ślubny prezent. — Gjert odwrócił głowę i spojrzał na młodszą siostrę i spotkał się z jej nieco melancholijnym uśmiechem.

Gruboskóre szkapy, sprowadzone z dalszych dworków, kłusowały ochoczo. Teraz byli już w głębi doliny z morzem śródlądowem, otoczonej wzgórzami drzew szpilkowych i dworków na zielonych zboczach. Wszędzie stali ludzie i gapili się na ten orszak weselny, a zdarzyło się też że tu i ówdzie błysnęły zęby w szyderskim uśmiechu. Ale Lars Bona, jadący na pierwszym wozie, sam należał do biedaków, więc nie namyślając się długo, przyłożył do ust klarnet i zagrał marsza weselnego. Niech sobie bogaci kmiecie stoją i szczerzą zęby szyderczo, co to szkodzi, tu jadą zuchy, zdążające na wesele. Klarnet z błyszczącą mosiężną osadą błyszczał w słońcu, a ilekroć mijali jakiś wielki folwark, Lars dął jeszcze głośniej.

II.

Marjanna-Kulaska chodziła z kulą pod jednem ramieniem, miała zapadnięte usta i szczecinę na brodzie. Z dwóch jej córek każda miała innego ojca, ale teraz, na starość, człapała po wsi z najrozmaitszemi nowinkami, a od przełożonego przytułku dla ubogich otrzymywała pieniądze na kawę i tytoń.

Dziś wybrała się do kościoła, a w taki pogodny dzień letni z wszystkich domów wychodzili przecież ludzie, pragnący „przyjrzeć się pannie młodej“. Plac przed kościołem natłoczony był ludźmi, wielkimi i malymi.

— Jadą! — rzekł ktoś niespodzianie.

W głębi doliny ujrzano obłok kurzu wzbijającego się z gościńca, a niebawem obłok ten przemienił się w długą żywą smugę. Jeden, dwa — będzie razem ponad dwadzieścia koni. Teraz wjeżdżają na ostatnie zbocza, i już zdaleka słychać krzyki i nawoływania chłopców. Konie okryte pianą po trzechmilowej drodze, ale teraz rozlega się trzaskanie biczów i ostatni kawałek drogi przebywa się kłusem i galopem. Na pierwszym wozie siedzi Lars Bona z klarnetem i jakiś człowiek z doliny w czerwonej czapce z rożkiem i ze skrzypcami; grali obaj tak zawzięcie, że pot z nich spływał. Za nimi jechali państwo młodzi, następnie stara z Norset, za nią rodzice panny młodej, a za nimi długi szereg, podług pokrewieństwa i rangi. Mieszkańcy doliny w kuczbajowych ubraniach tak samo jak zimie, ten i ów w futrzanej czapicy i w wełnianym szalu dokoła szyli; wobec tego, że przy każdym kamieniu półmilowym częstowano wódką, wszyscy mieli teraz czerwone twarze i śpiewali i krzyczeli głośno. Pośród nich był jeden, odbijający od wszystkich, starzec o białych włosach i krótkiej brodzie i twarzy prawdziwie niedzielnej. Był to Helge Skau, najzamożniejszy gospodarz w dolinie. Kobiety tęgie, świadczące swym wyglądem o dobrych zbiorach, siedziały na wozie z przekrzywionemi głowy, a prawie wszystkie miały na głowach czarne jedwabne chustki i takie same szale.

Na wielkim dziedzińcu w Lindegaard roiło sięod ludzi i koni, a pośrodku tego całego zbiorowiska stoi panna młoda z wiankiem na jasnopłowych włosach. Rozgląda się dokoła, jest całkiem sama, wszyscy tak gwałtownie zajęci sobą, gdzież podziała się matka? Twarzyczka staje się jeszcze drobniejsza, bo nie jest to wcale tak łatwo być wesołą, gdy tyle spojrzeń godzi w człowieka niby pociski kamieni. Nareszcie odkrywa paru znajomych ze wsi rybackiej, którzy schronili się na most stodoły, przystanęli tam i rozglądają się zdumionemi oczyma. Więc kiwa im głową i uśmiecha się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stan średni poczyna krzyczeć

W związku z wystawą rzemieślniczo-przemysłową w Cieszynie został na dzień 24 bm. zwołany do Cieszyna zjazd rzekomo stanu średniego. Na zjazd ten, zwołany zresztą przez mało znaczącego krzykacza sanacyjnego Satarę, przybyło jeszcze paru pseudo-sanatorów, a to Jarczyk, Kowacz i jakiś sobie tam Piętka. Pod wysokiemi auspicjami obersanatora dra Michejdy zjazd został zagajony i po niebardzo mądrych wywodach niektórych członków towarzystwa wzajemnej sanacyjnej adoracji, uchwalono memorjał, który rozpoczynając się hołdem dla dzisiejszych sanacyjnych władców, kończy się bardzo niepochlebnemi pod adresem sanacji epitetami.

Ażeby nas nie posądzono o gołosłowność, w wyjątkach przytaczamy za sanacyjną szmatką, wychodzącą w Cieszynie pod szumnym tytułem „Nowiny Śląskie" ten na tym zjeździe uchwalony memorjał.

A więc:

MEMORJAŁ

Zebrani na Zjeździe gospodarczym przedstawiciele Stanu Średniego na Ziemi Cieszyńskiej w dniu 24 lipca br. *składają hołd obecnemu Rządowi za Jego wielki* wysiłek nad utrzymaniem równowagi gospodarczej w tym wielkim kryzysie, który ogarnął bezwzględnie cały świat, czego jesteśmy obecnie świadkami.

Po tym słodkim i bardzo czołobitnym wstępie Przedstawiciele (przez wielkie P) tego rzekomego stanu średniego, dochodzą do świadomości, czego domagać się mogą i co jest możliwem. Podnoszą więc: Żyjemy od 7 lat w stanie, który nie da się dalej utrzymać (pytamy się tych panów, za co więc wyrażanie takiego czołobitnego hołdu), gdyż warsztaty nasze obłożono nadmiernemi podatkami, a za tem idącemi karami i odsetkami (czy też i sanatorów sanacja karami sanuje), świadczeniami socjalnemi (ach tu cię boli!) oraz innemi ciężarami, pomimo największych wysiłków załamują się (więc składamy pokorny hołd).

Dalej poczyna już zupełnie psioczyć, niczem opozycja. Naprzykład:

Wtłoczono nas w szeregi ciężkiego przemysłu, który stworzył kartele i syndykaty, a któ ry nie płacąc należnych podatków *zgarnia kapitały lokując je zagranicą*, przez co kraj ubożeje i wzmaga się w dalszym ciągu bezrobocie, ten ciężki przemysł *jest lepiej traktowany przez rząd, bo zaległości w podatkach skreśla mu się w miljonach, zaś drobnemu przemysłu (sic!), rękodzielu i handlu za zaległe podatki zabiera się niejednokrotnie ostatni sprzęt z warsztatu.*

Zebrani na Zjeździe proszą, by bezzwłocznie usunięte zostało *nagromadzone zło i zwrócono uwagę* na następujące dane:

1) skomasowanie i obniżenie wszelkich świadczeń socjalnych;

2) przywrócenie wolności pracy;

3) *ograniczenie etatyzmu*, zniesienie zmechanizowanych warsztatów państwowych, które uprawiają niezdrową konkurencję rzemiosłu, drobnemu przemysłowi i handlowi, *przez co niszczą podatnika;*

4) zniesienie podatku obrotowego dla drobnego rzemiosła, a rozłożenie podatku dochodowego proporcjonalnie *na wszystkie stany;*

5) wprowadzenie książeczek podatkowych, wedle których podatnik będzie miał możność w każdym czasie wpłacić należny podatek;

6) zmniejszenie zawysokich różnic przy patentach od kategorji VIII do kategorji V, które utrudniają rozwój małych warsztatów pracy przy ewentualnej konjunkturze;

7) zwolnienie od podatku tych rzemieślników, którzy przekroczyli 65-ty rok życia a pracują z jedną siłą najemną;

8) rzemieślnik, płacący podatek ma być zwolniony od wykupna świadectwa handlowe go na sprzedaż produktów własnego wyrobu w innym lokalu;

9) udzielenie dla rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu długoterminowego kredytu;

10) zupełne zniesienie karteli, co przyczyni się do obniżenia cen surowców;

11) prosimy o ochronę własności nieruchomej, temsamem zniesienie ustaw wyjątkowych, sprzeciwiających się prawu konstytucyjnemu a ograniczających korzystanie z prawa własności nieruchomej;

12) prosimy o ochronę własności ruchomej, jak np. kapitałów, ulokowanych w Kasach oszczędności i zwyższanie kar za sprzeniewierze nie obcych kapitałów, gdyż przez różne upadłości traci społeczeństwo zaufanie do instytucyj publicznych i kapitały przechowywuje się w ukryciach, co powoduje katastrofalny brak waluty obiegowej.

Dziwnie, bardzo dziwnie życie się składa. Wyraża się komuś hołd, a zarazem krzyczy się na niego, że wierne owieczki strzyże ile się tylko da, życie uniemożliwia, nie chce usunąć nagromadzonego zła, a dalej prosi się go o ochronę własności nieruchomej (już źle się dzieje, jeżeli przyjaciela trzeba prosić o nienaruszanie własności), a szczególnie zaciekawia nas punkt 12-ty, w którym ten biedny i zatracony stan średni prosi o ochronę Kas oszczędności i zwyższenie kar za sprzeniewierzenie obcych kapitałów.

Ten stan średni, któremu już brak suchego kawałka chleba widocznie musi mieć jeszcze poważne zasoby ukryte po różnych banczkach, kiedy aż tak strasznie krzyczy o specjalną ochronę. Rozumiemy się, pieniądze do banczków, ale świadczenia socjalne, poco, naco, komu potrzebne, znieść je, wszak tu chodzi tylko o bydełko robocze, które zdychać może.

Kapitalnem jest to, że 12 punkt uchwalono w obecności p. dra Michejdy, który jako prezes rady nadzorczej Banku Ewangelickiego, coś niecoś mógł by o pewnych praktykach niektórych osób w Cieszynie powiedzieć, a szczególnie np. o transakcji nieruchomościami „Świtu", na temat której różne wersje tu krążą.

Nie o to nam zresztą chodzi. Tym artykulikiem chcieliśmy wykazać jedynie umysłowość, sobkostwo i wogóle niechlujność tego tak zwanego stanu średniego, który to i panu Bogu świeczkę i djabełkowi ogarek. No tak, do czasu!

Z kraju i ze świata

—o—

ZGON POSŁA BB. Onegdaj zmarł nagle w Warszawie w lecznicy „Omega" p. Stanisław Wartalski, dyrektor warszawskiej izby handlowej i poseł BB. W jego miejsce wchodzi do Sejmu z listy Nr. 1 — BB p. Wacław Mierzejewski, kupiec, kapitan rezerwy.

MAJĄTEK SP. A. SKRZYŃSKIEGO. Marja ze Skrzyńskich Sobańska, właścicielka majątku Zagórzany złożyła w sądzie okręgowym w Jaśle wniosek o postępowanie ugodowe, ofiarowując wierzycielom 60 proc. należytości płatnych bez odsetek w ciągu dwóch lat. Stan czynny majątku wynosi 3,700.000 zł., a bierny o 450.000 zł. więcej. P. Sobańska twierdzi, że długi i zobowiązania ciążące na majątku (zaległe podatki, pensje etc.) powstały jeszcze za życia poprzedniego właściciela Zagórzan, jej brata Aleksandra.

WYSTAWA OBRAZÓW, RZEŹBY I CERAMIKI W ZAKOPANEM. W Zakopanem otwarto w drugiej połowie lipca wystawę obrazów, rzeźby i ceramiki tutejszego Związku Plastyków. Wystawa przedstawia się bardzo okazale, zarówno pod względem ilości eksponatów, jak i poziomu artystycznego. Biorą w niej udział artyści Gałek, Rafał Malczewski, Witkiewicz, Szostak, Rykała i inni.

TRAGICZNA ŚMIERĆ RESTAURATORA KOLEJOWEGO W BOCHNI. Piszą nam z Bochni: W dniu 22 lipca odebrał sobie życie przez powieszenie w lasku na Uzborni restaurator kolejowy Antoni Kwiatkowski, osierocając żonę i sześcioro dzieci. Powodem samobójstwa był brak pieniędzy na zapłacenie długów za pobrane towary, ponieważ goście bocheńscy zarwali go na kilka tysięcy złotych, jedząc i pijąc u niego od dłuższego czasu na „bachę", wymawiając się zawsze na św. pierwszego. Gdy nadchodził każdy ten oczekiwany św. 1-szy, to albo mu nic nie płacili, albo bardzo mało, wymawiając się zawsze na obcięcie poborów lub na co innego, a ponieważ był to człowiek bardzo honorowy, uprzejmy i grzeczny, a w dodatku łatwowierny, brnął coraz więcej w długi tak, iż na ostatku nikt mu nie chciał skredytować, a nie mając gotówki nie mógł nabyć żadnego towaru i wkońcu nie mając innego wyjścia zmuszony był odebrać sobie życie. Pogrzeb odbył się w niedzielę po południu z kostnicy cmentarnej, która była na słuszne życzenie żony do ostatniej chwili na kłódkę zamknięta, aby ci, którzy się mu do takiej śmierci przyczynili, więcej go nie widzieli.

ECHA KRWAWYCH ZAJŚĆ W PIOTRKOWIE. Dnia 27 lipca sąd okręgowy w Piotrkowie rozpatrywał sprawę 21-letniego Marjana Niewiadomskiego i 20-letniego Stefana Gleznera, którzy brali czynny udział w pamiętnych krwawych zajściach przed hutą „Hortensja" podczas sześciotygodniowego włoskiego strajku. Zajścia te rozegrały się w ciągu dwóch dni. 3 marca ranni zostali kamieniami 3 policjanci łódzcy: Szyszkowski, Walewczak i Dąbrówka, oraz omal nie zlinczowano portjera fabryki, który postrzelił robotnika i robotnicę. 5 marca ranni zostali ciężko dwaj robotnicy i dwaj policjanci. Obydwaj oskarżeni brali udział w walce tłumu ze sprowadzoną z Łodzi pomocą policyjną. Sąd skazał obydwóch na rok więzienia, zastępującego dom poprawy, przyczem zaliczono im areszt prewencyjny od marca i wypuszczono na wolność za kaucją 400 złotych do czasu apelacji.

UJĘCIE ŻONOBÓJCY W POBLIŻU MIEJSCA ZBRODNI. W Łodzi został aresztowany żonobójca Leon Zakrzewski, o którego niezwykłych kolejach burzliwego życia donosiliśmy kilka dni temu. Na jaw wyszły dalsze szczegóły zbrodni. Zakrzewski zeznał, iż kłótnia rozpoczęła się między nim a żoną o... obcasy gumwoe, na które Z. chciał od żony otrzymać 1'50 zł. Podczas kłótni Z. rzucił w żonę ciężką popielniczką trafiając ją w głowę, a gdy ona uderzyła go w twarz, chwycił ją wściekły za szyję i udusił. Aresztowano go błądzącego w pobliżu miejsca zbrodni. Śledztwo przeciw Zakrzewskiemu toczy się w trybie zwykłym.

TAJEMNICA ŚMIERCI ŻYDOWSKIEGO AKTORA. Przed miesiącem Warszawa była zaintrygowana tajemniczem morderstwem, popełnionem na osobie aktora żydowskiego Gotfryda, który jak się okazało ze śledztwa, prowadził życie podwójne i całe noce spędzał na hulankach w najbardziej podejrzanych przedmiejskich knajpach. Znaleziono go martwego i obrabowanego z ubrania na jednem z odludnych miejsc przedmiejskich z zaciśniętym na szyi krawatem. Drobiazgowe dochodzenia policji ustaliły, że Gotfryd będący zboczeńcem miał przezwisko Jan Duś, a pochodziło to stąd, że swoje przyjaciółki nakłaniał, aby go dusiły. Przy jednym z tego rodzaju zabiegów, którego operatorka była znana policji z najgorszych stron Zofja Kuzia, nastąpiła śmierć Gotfryda. Morderczynię czy też przypadkową zabójczynię po miesiącu aresztowano.

PRZED SĄDEM DORAŹNYM W GDYNI odbył się proces szpiega niemieckiego Reschotkowsky'ego, który od 10 lat przebywając w Gdańsku, jako rzekomy pośrednik matrymonjalny, uprawiał szpiegostwo. Między innemi brał on udział w uprowadzeniu z Gdańska do Niemiec w biały dzień obywatela polskiego Dziocha, którego potem sądy niemieckie skazały na 7 lat ciężkiego więzienia. Ostatnio Reschotkowsky przyjechał na teren Polski w towarzystwie dwóch dam i na podstawie listów gończych został aresztowany. W związku z tą sprawą powstał wielki hałas w Berlinie. „Deutsche Zeitung" w korespondencji z Gdańska zarzuca władzom polskim jakoby Reschotkowsky'ego porwano i gwałtem przywieziono na teren Polski. Z tego powodu dziennik ten oświadcza, że jeśli wydział wojskowy przy polskim komisarjacie generalnym nie będzie usunięty z Gdańska, to beczka prochu, jaką jest Wolne miasto wyleci w powietrze pewnego dnia i wywoła olbrzymi pożar. Nacjonalistyczna „Danziger Allgemeine Zeitung" wtóruje temu atakowi, a to samo czyni także kilka innych gazet. Jak jednak stwierdza „Danziger Deutsche Nachrichten", pogłoska o porwaniu Reschotkowsky'ego przez agentów polskich powstała nie w Gdańsku, ale w Berlinie.

WYROK ŚMIERCI. Jak donoszą z Wilna, odbyła się w Głębokiem przed sądem doraźnym rozprawa przeciwko Konstantemu Kwiecińskiemu, oskarżonemu o zabicie siekierą do spółki z bratem spikanego w lesie posterunkowego policji Andrzejewskiego. Kwiecinski, który całą winę spychał na brata, zastrzelonego w czasie pościgu, został skazany na karę śmierci.

MORDERSTWO I SAMOBÓJSTWO W WILNIE. Wczoraj ćwiczący na Górze Trzech Krzyży pod Wilnem żołnierze, usłyszeli w pewnej chwili strzały rewolwerowe i krzyk kobiecy. — Przybiegłszy na miejsce, znaleźli dającą słabe oznaki życia, postrzeloną kobietę, a o kilkadziesiąt kroków zwłoki mężczyzny, który przed chwilą odebrał sobie życie. Jak wynika z dochodzenia, byli to: urzędniczka pocztowa z Wilna Janina Januszkiewicz i student uniwersytetu warszawskiego Alojzy Bałzuk, który ciężko ranił Januszkiewiczównę, a następnie popełnił samobójstwo. Przyczyna tajemniczego zabójstwa i samobójstwa, pozostaje dotychczas nieznana.

ŚLUB ARTURA RUBINSTEINA. W Londynie odbył się ślub znakomitego pianisty polskiego Artura Rubinsteina z panią Anielą z Młynarskich Münzową. P Münzowa była żoną znanego pianisty i jest córką Emila Młynarskiego.

TELEGRAMY

—o—

NIE BĘDZIE ULG CELNYCH NA PAPIER

Warszawa, 30 lipca. (Tel. wł.). Jak się dowiadujemy, wobec postanowienia zniżki cen papieru w kraju z dn. 1 sierpnia, ministerstwo skarbu w porozumieniu z ministerstwem przemysłu i handlu nie będzie udzielało ulg celnych na zagraniczny papier pakowy, gazetowy i kancelaryjny, które przewidywało rozporządzenie tych ministerstw z 20 czerwca b. r. Wszelkie podania w tej sprawie będą odrzucone.

ZJAZD PRZEDSIĘBIORCÓW AUTOBUSOWYCH

Warszawa, 30 lipca. (Tel. wł.). Dziś rozpoczął się II zjazd przedsiębiorców autobusowych z całej Polski. W zjeździe bierze udział 80 delegatów. Głównym tematem obrad zjazdu jest sprawa nowelizacji ustawy o funduszu drogowym. Zjazd potrwa do poniedziałku.

ZLIKWIDOWANIE WYDZIAŁU BUDOWLANEGO W ELEKTROWNI WARSZAWSKIEJ

Warszawa, 30 lipca. (Tel. wł.). Dziś w elektrowni warszawskiej wymówiono posadę wszystkim urzędnikom wydziału budowlanego w liczbie 24 osób. Powodem tego likwidacja tego wydziału ze względu na brak robót. Za 3 miesiące przestaną pracować urzędnicy a wraz z nimi 400 robotników. Redukcja całego działu wywołała wśród robotników przygnębiające wrażenie.

WZROST LOTNICTWA SOWIECKIEGO

Ryga, 30 lipca. Sowieckie lotnictwo wojskowe, rozporządzające obecnie dwoma tysiącami samolotów, zyskać ma w bieżącym roku 1.000 nowych samolotów. Liczba lotników sowieckich wynosząca obecnie 14.000, ma być znacznie powiększona.

PRZED WYBORAMI W NIEMCZECH

Berlin, 30 lipca. Z okazji jutrzejszych wyborów do Reichstagu wydał dziś rząd Rzeszy odezwę, która m. in. głosi: Na propozycję rządu Rzeszy prezydent rozwiązał Reichstag w dniu 4 czerwca br. gdyż nie odpowiadał już woli narodu. W dn. 31 bm. ma naród wybrać nowy Reichstag. Głosowanie jest nietylko najważniejszem uprawnieniem, lecz również najświętszym obowiązkiem każdego Niemca. Należy wybrać taki Reichstag, który byłby zdolny do spełnienia swego wielkiego zadania dla dobra narodu niemieckiego. W chwili obecnej kieruje państwem rząd bezpartyjny, jakiego w obecnym okresie kryzysowym naród potrzebuje. Ale nawet taki rząd potrzebuje współpracy Reichstagu. Niemcy muszą zatem posiadać Reichstag, któryby nietylko odpowiadał woli narodu, lecz był również skłonny do współpracy ręka w rękę z rządem silnym. Jutrzejszy dzień zadecyduje o losach narodu. Prezydent i rząd oczekują, że wszyscy Niemcy spełnią swój obowiązek.

Berlin, 30 lipca. Na lotnisku Tempelhof spadł dziś po południu samolot propagandowy partji narodowo-socjalistycznej i uległ zniszczeniu. — Jeden z pilotów poniósł śmierć, drugi zaś odniósł ciężkie rany.

KRWAWE WALKI ULICZNE

Berlin, 30 lipca. Wczorajszy dzień minął znów pod znakiem krwawych walk ulicznych między komunistami a policją. W toku walki jeden z komunistów został zabity a 6 osób, w tem 3 policjantów odniosło ciężkie rany. Walki uliczne trwały do godz. 23 w nocy. Policja zmuszona była zamknąć wszystkie ulice i poddać wszystkich przechodniów rewizji osobistej. Także w innych częściach miasta dochodziło do starć, podczas których szereg osób odniósł rany. W Norymberdze po zgromadzeniu przedwyborczem „Żelaznego Frontu" urządzili hitlerowcy napady na wracających z zebrania socjalistów raniąc 7 osób sztyletami i strzałami rewolwerowemi. — W Rzesinie (Riesenburg) w Prusiech Zachodnich napadło kilkudziesięciu uzbrojonych hitlerowców na grupę członków Reichsbanneru. — W toku bójki dwóch reichsbannerowców zostało zastrzelonych a jeden ciężko ranny. Hitlerowcy mieli dwóch rannych.

W Esslingen w Wirtembergji podczas bójki między komunistami a policją dwóch komunistów zostało zabitych, zaś dwóch policjantów i jeden komunista odnieśli rany ciężkie.

Berlin, 30 lipca. W mieszkaniu pewnej wdowy w Koburgu wykryła policja tajny skład broni, należącej do partji hitlerowskiej. W ręce policji wpadło 19 karabinów, skrzynia rewolwerów i mnóstwo amunicji do karabinów i rewolwerów.

Berlin, 30 lipca. Po zgromadzeniu partji narodowo-socjalistycznej doszło wczoraj wieczór w Reulingen (Wirtembergja) do ostrej strzelaniny między hitlerowcami a policją. W toku walki 5 policjantów i 2 hitlerowców odniosło rany lżejsze.

Berlin, 30 lipca. Jak „Vossische Ztg." donosi z Neukceln zatrzymała policja wczoraj wieczór podejrzane auto, w którem znajdowało się kilku osobników. Przeprowadzona natychmiast rewizja auta dała w wyniku trzy nabite rewolwery i kilkadziesiąt naboi. Wszystkich osobników aresztowano. Znajdował się między nimi także poseł narodowo-socjalistyczny do Reichstagu Goerlitzer.

ZASĄDZENI FAŁSZERZE MONET

Berlin, 30 lipca. Fałszerz bilonu dwumarkowego Salaban został wczoraj późnym wieczorem skazany na 5 lat więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 10. Żona jego skazana została na rok więzienia.

BEZROBOCIE WE FRANCJI

Paryż, 30 lipca. Wedle wykazu statystycznego liczba bezrobotnych we Francji w dniu 23 lipca wynosiła 265.017 osób, czyli w stosunku do 16 bm. wzrosła o 1330 osób.

POROZUMIENIE W SPRAWIE ROZBROJENIA

Paryż, 30 lipca. Premjer Hoover wydał wczoraj na cześć głównego delegata amerykańskiego na konferencję rozbrojeniową Norman Davisa obiad, w którym wziął również udział ambasador amerykański w Paryżu Edge. Po obiedzie Herriot i Davis odbyli dłuższą konferencję, której tematem była kwestja rozbrojenia. Wedle dzienników amerykańskich, wychodzących w Paryżu, między obydwoma mężami stanu osiągnięte zostało porozumienie co do ścisłej współpracy na konferencji rozbrojeniowej między Francją, Anglją a Stanami Zjednoczonemi. — Francuskie koła polityczne sądzą, że poruszona została również kwestja długów wojennych. — „Ere Nouvelle", organ premjera Herriota oświadcza, że wczorajsza rozmowa zainicjowana została przez Stany Zjednoczone i dodaje, że zbliżenie francusko - amerykańskie jest następstwem konferencji lozańskiej i genewskiej.

AKCES NORWEGJI

Londyn, 30 lipca. Rząd norweski zgłosił swe przystąpienie do francusko-angielskiego paktu zaufania.

ZAPROSZENIE NA ŚWIATOWĄ KONFERENCJĘ ROZBROJENIOWĄ

Nowy Jork, 30 lipca. Ambasador angielski w Waszyngtonie wręczył departamentowi stanu notę, w której rząd angielski prosi rząd Stanów Zjednoczonych o wzięcie udziału w światowej konferencji gospodarczej. Nota zawiera zaproszenie rządu amerykańskiego do wzięcia udziału w pracach komitetu Rady Ligi Narodów, którego zadaniem jest przygotowanie konferencji gospodarczej, oraz zawiera zapewnienie, że na konferencji nie będą poruszane sprawy reparacyjne i długów wojennych. Jak słychać z kół poinformowanych, rząd amerykański weźmie udział w konferencji.

KONFERENCJA BRYTYJSKA W OTTAWIE

Londyn, 30 lipca. Na brytyjskiej konferencji gospodarczej w Ottawie w toku dyskusji nad kwestją walutową angielski minister skarbu Neville Chamberlain wskazał ponownie, że rząd angielski powróci do parytetu złota o ile pozwolą na to okoliczności. W kołach konferencji liczą się z tem, że konferencja zakończona zostanie w połowie przyszłego miesiąca. Dalsze prace nad sprawami gospodarczemi powierzone zostaną specjalnej komisji. Planowane jest również utworzenie stałej komisji gospodarczej dominjów z siedzibą w Londynie, której zadaniem byłoby regulowanie spraw celnych między poszczególnemi dominjami.

WOJNA Z WETERANAMI

Nowy Jork, 30 lipca. Przepędzeni z Waszyngtonu weterani amerykańscy podążają do Pensylwanji. Gubernator stanu Wirginja zabronił im wstępu i polecił milicji obsadzić wszystkie drogi, wiodące do Wirginji. Weterani zamierzają zebrać się w Johnstown w stanie Pensylwanja, skąd zamierzają w zimie urządzić nowy marsz na Waszyngton. Dzienniki demokratyczne, potępiając taktykę władz wobec weteranów, mówią o wielkim błędzie Hoovera, który zdecydował się na przepędzenie współobywateli przez kawalerję i gazy.

Żydzi w Rosji Sowieckiej

Bardzo ciekawy artykuł na temat życia i położenia Żydów w Rosji Sowieckiej pojawił się ostatnio w emigracyjnej gazecie rosyjskiej „Siegodnia". Jest on referatem z książki L. Singera „Ludność żydowska w ZSSR" i dotyka kwestji pod wieloma względami bardzo charakterystycznej.

Żyd rosyjski w przeszłości był całem swem jestestwem związany z życiem małomiasteczkowem. Ten żyd małomiasteczkowy z lat przedwojennych, prowadził egzystencję marną, codzienny żywot szary. Byt małomiasteczkowy pętała t. zw. linja osiadłości, ale zawsze było to coś wiekami ustabilizowanego. Błoto? Tak, lecz błoto spokojne.

Wojna i rewolucja wywróciły ten byt do góry nogami, rozbiły skład małych miasteczek, których życie bolszewizm zamordował doszczętnie. Zakaz handlu prywatnego uderzył w samo sedno ich życia. Rozterka wpełzła do domostw żydowskich, małe handle zamarły, cały charakter miasteczek począł zmieniać się do gruntu. Ten przełom, jaki żydostwo w Rosji Sowieckiej przeżyło, jest może największy z tych wszystkich, któremi bolszewizm kraj carów moskiewskich udarował.

Rozpoczęła się wielka wędrówka ludności żydowskiej. Dziś przeważająca część tej ludności zamieszkuje terytorjum ukraińskie, potem idzie Wielka Rosja, zwłaszcza Białoruś.

Większość tych „emigrantów" skupiła się w rejonach większych administracyjno-kulturalnych centrów, jak Odessy, Kijowa, Charkowa. Dużo z nich znalazło się w Moskwie i Petersburgu, dokąd żydzi pociągnęli i z tej jeszcze racji, że dawniej, za czasów carskich, pobyt w tych miejscowościach był im zabroniony. Naturalnie gros tej ludności powróciło do miasteczek, bo procent ludności wiejskiej wśród żydów jest wciąż znikomy. Charakterystyczna cecha żydów sowieckich jest ich stan „płynny", ciągła zmiana miejsca zamieszkania.

Zmniejszyła się liczba urodzin żydowskich, zwiększyła się liczba małżeństw zwłaszcza w Rosji centralnej. Wstrząs rewolucyjny i regime bolszewicki przekształciły i socjalny ustrój żydowski. Dzisiaj w państwie Sowietów żydzi przeważnie są robotnikami i funkcjonarjuszami państwowymi i fabrycznymi. Wysiłek próby Sowietów, aby przerzucić ich do rolnictwa, spalił na panewce. Zresztą i wytworzenie żydowskich kadrów robotniczych powiodło się w bardzo słabej mierze.

Ten przerzut mas żydowskich do roboczej armji przemysłowej, jak również próby osiedlenia ich na roli, wywołały duży i coraz poważniejszy wzrost antysemityzmu, który dziś w Rosji sowieckiej daje się spostrzegać we wszystkich punktach państwa i na wszystkich odcinkach życia kraju.

Tak zwane wolne profesje wśród żydów sowieckich zanikły. Większa część prawników, medyków, nauczycieli, przeszła do kadrów funkcjonarjuszy urzędowych.

Rabini, kantorzy, małamedzi znaleźli się w szeregach zdeklasowanych, żyjących lub raczej egzystujących niewiadomo jak i z czego. Wszystko się wywróciło do góry dnem. Znikł drobny rzemieślnik. Nawet przemysł przewozowy stracił swą dawną podstawę.

Życie żydów w Sowietach, jak stwierdza Singer, jest trudne, ciężkie i beznadziejne. Jest to życie żebracze.

Katorga pracy

STRASZLIWY WYZYSK ROBOTNIKÓW ROLNYCH W FOLWARKU KAPITUŁY RZYM.-KAT. W ŻYDACZOWIE

Mimo, że pańszczyzna u nas dawno została już zniesiona zarząd folwarku kapituły rzym.-kat. w Żydaczowie w osobie nowego ekonoma, nie chce tego historycznego faktu przyjąć do wiadomości.

Robotnicy zmuszani są pracować od 3 rano do późnej nocy, traktowani przytem przez nowego ekonoma i jego pomocników jak zwierzęta. Ponieważ w ostatnich czasach fakty bicia robotników są na porządku dziennym, zwracamy się tą drogą do kapituły rzym.-kat. w Lwowie aby zgodnie z ustawami i przepisami tak urzędowemi jak bożemi, panujące stosunki w folwarku żydaczowskim natychmiast ukróciła.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Związek Straży pożarnej przeciw sanacyjnym praktykom

Onegdaj odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Wielkiego Lwowa, na którem przeprowadzono cały szereg uchwał dotyczących należytego rozwoju pracy społecznej w strażach lwowskich.

Znamienną była uchwała zmuszająca władze M. Z. S. P., aby na ogólno-państwowy zjazd do Warszawy wysłano delegatów, wybranych przez strażactwo, a nie desygnowanych, gdyż uchwały powzięte w Warszawie przez desygnowanych „delegatów" nie będą na tut. terenie respektowane. Wreszcie uchwalono jednomyślnie, aby ze względu na ciężkie położenie finansowe całego strażactwa zredukować zbędne zresztą biuro gł. zarządu do 2 osób. Wkońcu poruszano sprawę nadawanych zasłużonym na polu strażackiem medali zasługi, których zbyt wygórowana cena stanowiła dotychczas źródło dochodu gł. związku, by opłatę za takowe obniżono do ceny conajmniej własnej.

Reasumując powyższe stwierdzić należy, że ferment istnieje, a rozgoryczenie strażactwa jest wielkie i to nietylko na terenie Małopolski, ale i całego kraju, gdyż grosz publiczny nie może być użyty na bezpłodną pracę i generalskie gaże wybrańców.

Strażactwo całego kraju oczekuje na uchwałę tych wniosków na zjeździe 14 i 15 sierpnia b. r. w Warszawie, a pozatem strażactwo Małopolski Wschodniej żąda też z całą stanowczością zjazdu straży małopolskich, któryby również oczyścił tut. Związek z mętów pracujących na szkodę strażactwa.

WNIOSKI
w dniach 14 i 15 sierpnia 1932 r.
Straży Pożarnych R. P. w Warszawie, obradujący na dniach 14 i 15 sierpnia 1932 r.

Ze względu na istniejący kryzys gospodarczy i gdy okazuje się, że wiele straży z tego powodu załamuje się, przeto zebranie delegatów Związku ochotniczych straży pożarnych Wielkiego Lwowa dochodzi do następującego wniosku, który przedkłada do uchwały walnemu zjazdowi, a wszystkie związki wojewódzkie prosi o poparcie tego wniosku.

1) Główny Związek straży pożarnych R. P. w Warszawie zredukuje biura Związku do utrzymania jednego urzędnika i maszynistki.

2) Kwota uzyskana z redukcji biur ma być użytą na techniczną rozbudowę straży pożarnych.

3) Rada naczelna i zarządy głównego Związku straży pożarnych zbierać się będą bezinteresownie.

Jak chronić się przed wypadkami automobilowemi?

Niemal codzienne wypadki potrąceń dzieci oraz ludzi starszych przez samochody, które w większości wypadków, jak stwierdzają dochodzenia prze prowadzone przez policję, powoduje nieostrożność przechodniów, zmuszają podpisany Związek jako reprezentację kierowców samochodowych we Lwowie do zajęcia odpowiedniego stanowiska, któreby choć w części przyczynić się mogło do zmniejszenia wypadków samochodowych na terenie Lwowa.

W tym celu zwraca się podpisany Związek do PT. Publiczności z prośbą o ścisłe przestrzeganie niżej podanych przykazań:

1) Na jezdnię nie wchodź tylko w razie konieczności przejścia przez ulicę lub do tramwaju. Jezdnia jest przedewszystkiem dla pojazdów.

2) Przechodź przez jezdnię najkrótszą drogą, lub po linjach najkrótszych, a nigdy na ukos. Przy skrzyżowaniu przejdź przez jedną ulicę a potem przez drugą. Zwracaj uwagę na znaki posterunkowego.

3) Przed wejściem na jezdnię spojrzyj w lewo, gdyż stamtąd grozi ci niebezpieczeństwo, a dochodząc do środka jezdni spojrzyj na prawo.

4) Idź pewnym krokiem przez jezdnię, nie biegnij, lecz nie bądź opieszałym. Nigdy nie cofaj się. Bądź ostrożny, miej oczy i uszy otwarte.

5) Pamiętaj że kierowca nie będzie mógł uniknąć wypadku, gdy zjawisz się przed nim niespodzianie. Nie wchodź na jezdnię nagle, ani z za wozów, samochodów i innych t. p. objektów, które zasłaniają ci widok na nadjeżdżające z lewej strony pojazdy, gdyż i ty nie będziesz przez nie zauważony.

6) Gdy spostrzeżesz lub usłyszysz nadjeżdżający pojazd, nie trać głowy i nie wahaj się. Gdy nie wiesz, co masz zrobić, lepiej zatrzymaj się i nie pędź na oślep. Kierowca musi wiedzieć jakie masz zamiary.

7) Nie stój nigdy na jezdni. Na tramwaj lub autobus oczekuj na chodniku lub wysepce.

8) Nie wskakuj lub wyskakuj z tramwaju lub autobusu w biegu. Pogoń za tramwajem dowodzi dużej lekkomyślności z twej strony i narazi cię na wypadek.

9) Wysiadaj z pojazdu zawsze na chodnik, a nigdy na jezdnię, gdyż zostaniesz najechany.

10) Pamiętaj, że możesz się pośliznąć na jezdni, a wtedy spowodujesz wypadek. Nie stwarzaj przez twą nieostrożność, lekkomyślność lub brawurę niebezpiecznych sytuacyj na jezdni. Od twego zachowania i rozwagi zależy twoje życie.

Związek zaw. transportowców, Oddział Automobilistów, Lwów, ul. Zielona L. 7.

Naśladowca rabina z Sosnowca

Z Żydaczowa donoszą nam:

Czytaliśmy niedawno w dziennikach o aresztowaniu rabina w Sosnowcu za oszukańcze manipulacje zniżkami kolejowemi. Sprytny pomysł rabina sosnowieckiego znalazł naśladowcę w Żydaczowie, w osobie p. M. Liebermanna, „prezesa" nieistniejącej tamże Agudy. Sprawa przedstawia się następująco: Na 11 tamuz, w rocznicę śmierci słwnego „Cadyka" przyjeżdżają do Żydaczowa rok rocznie setki i tysiące chasydów. Dyrekcja kolejowa udziela za pośrednictwem kahału powracającym 50% zniżki kolejowej.

Powołując się na to, p. Liebermann wystarał się w dyrekcji kolejowej w Stanisławowie o zniżki dla rzekomych uczestników, a równocześnie w organie agudystycznym „Tugblatt" umieścił komunikat, zapowiadający „wielki zjazd agudystyczny w Żydaczowie z udziałem rabina posła Lewina".

I teraz policja żydaczowska ma pretensje do p. Majera Liebermanna, gdyż ów Zjazd był fikcją... nie odbył się wcale. Natomiast p. L., organizator „Zjazdu" był gorączkowo zajęty wypisywaniem zniżek kolejowych, co mu przyniosło pokaźne dochody a kasie kolejowej dotkliwe szkody. Szkody te wynikły z udzielania zniżek osobom dc tego nieupoważnionym na bardzo dalekie przestrzenie. W ten sposób p. Majer Liebermann, kopjując pomysł rabina z Sosnowca, wyprowadził w pole posła Lewina,—„Tugblatt", centralę „Agudy" i moc naiwnych agudystów, którzy na wezwanie na rzekomy zjazd do Żydaczowa przyjechali.

Obecnie policja ma kłopot z p. Liebermannem a p. Liebermann z policją.

S. H.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

—o—

APOLLO: „Pogarda śmierci" i „Podróż naokoło świata".
ATLANTIC (dawniej LEW) zamknięte i uruchomione będzie z końcem sierpnia.
CASINO: „Ja się boję użyć" i „Miłość kozaka".
CHIMERA: „Szampańskie życie" i „Przy blasku księżyca".
GRAŻYNA: „Strzała Erosa".
KOPERNIK: „Pod czarem Neapolu" i „Nowoczesny Don Kiszot" (Harold Lloyd).
LUNA: „Indyjska krew".
MARYSIENKA: „Pod czarem Neapolu" i „Nowoczesny Don Kiszot" (Harold Lloyd).
MIRAŻ: „Buster Keaton contra Charlie Chaplin".
OAZA: „Zbrodnia".
PALACE: „Ludzie na posterunku".
PAN: „Gdy miłość zbudzi się".
PASAŻ: „Groza śmierci" i „Zew morza".
PROMIEŃ: „Romans kadeta".
SŁOŃCE: Nieczynne.
STYLOWY: „Kobieta, która się nigdy nie zapomni", i „Lotnik".
ŚWIT: „Mawas syn dżungli" i „Romantyczna noc".
UCIECHA: „Hrabina Paryża" i komedja.

DO KLASY PRACUJĄCEJ MIASTA LWOWA!

W pierwszą rocznicę śmierci nieodżałowanej pamięci tow. Mikołaja Hankiewicza, wodza klasy robotniczej i szermierza o wolność Ukrainy odbędzie się w niedzielę 31 lipca b. r.

ZEBRANIE ŻAŁOBNE

nad mogiłą zmarłego towarzysza na cmentarzu Łyczakowskim.

Początek zebrania o godz. 11 przedpołudniem.

Dla oddania hołdu pamięci zasłużonego towarzysza wzywamy klasę pracującą miasta Lwowa.

Ukraińska Socjalno-Demokratyczna Partja.
Ukraińska Komisja Zawodowa.
Towarzystwo „Robitnycza Hromada".

—ooo—

Wzywamy zorganizowanych towarzyszów i towarzyszki do wzięcia udziału w zebraniu żałobnem w niedzielę 31 lipca o godz. 11 przedpoł. nad grobem nieodżałowanego towarzysza Mikołaja Hankiewicza w uczczeniu tem Jego świetlanej postaci.

Okręgowy Komitet Rob. PPS we Lwowie.
Komisja Okr. klas. Związków Zawodowych.

—ooo—

Związek pracowników Kas chorych i instytucyj ubezpieczeń społecznych, oddział we Lwowie, wzywa wszystkich swych członków do udziału w zebraniu żałobnem przy grobie nieodżałowanej pamięci Mikołaja Hankiewicza.

KRONIKA

U osób przygnębionych, wyczerpanych, niezdolnych do pracy, naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa" pobudza obieg krwi, wzmacnia zdolność myślenia i chęć do pracy. Żądać w aptekach i drogerjach.

—ooo—

ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW KAS CHORYCH I INSTYTUCYJ UBEZPIECZ. SPOŁECZNYCH oddział Lwów, zawiadamia, że sekretarjat Związku w miesiącu sierpniu będzie czynny od godziny 7 do 8 wieczorem.

PODWYŻKA OPŁAT UNIWERSYTECKICH. Rektoraty najwyższych uczelni we Lwowie otrzymały nowe przepisy dotyczące podwyżki opłat akademickich.

LEKARZ, KTÓRY BIJE CHORE DZIECKO! — O iście swoistym sposobie wykonywania praktyki lekarskiej informuje nas p. Aniela Pelechacz, zam. przy ul. Kopalnje 6. Udała się ona z chorem dzieckiem do Zakładu kasy chorych przy ul. Batorego, gdzie chirurg po zbadaniu polecił je prześwietlić. Zalęknione niezwykłością sytuacji dziecko poczęło płakać a wówczas ordynujący lekarz w przystępie gniewu uderzył je trzykrotnie ze słowami: „My się tu w nianki nie bawimy", co wywarło ten skutek, że płacz dziecka przeszedł w spazmy. Rejestrując ten brutalny fakt bicia dziecka przez lekarza Kasy chorych, nie możemy powstrzymać się od napiętnowania jak najdosadniej takiego wykonywania obowiązków lekarskich.

NAGŁE ZASŁABNIĘCIE. Wczoraj rano na placu targów wschodnich zasłabł nagle Błażej Gołąb. Zasłabnięcie nastąpiło wskutek zatrucia grzybami, spożytemi na śniadanie. Chorego przewieziono do szpitala.

—ooo—

Przy bólach lub zawrotach głowy, szumie w uszach, bezsenności, złem samopoczuciu, pobudzeniu, należy natychmiast zastosować wypróbowany przy tych dolegliwościach środek—wodę gorzką „Franciszka-Józefa".

—ooo—

Z PROWINCJI

SĄD DORAŹNY W CZORTKOWIE. W czwartek odbyła się przed sądem doraźnym w Czortkowie rozprawa przeciw Władysławowi Baczyńskiemu, nauczycielowi szkoły powszechnej, oskarżonemu o uprawianie szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych. Sąd doraźny, po uwzględnieniu okoliczności łagodzących skazał Baczyńskiego na 15 lat ciężkiego więzienia.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W CZASIE RWANIA CZEREŚNI. W piątek w południe, w Rzęśni Polskiej zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął ofiarę w życiu ludzkiem. Mianowicie 22-letni Stanisław Balamender w czasie rwania na drzewie czereśni, skutkiem załamania się gałęzi, runął na ziemię, doznając wybicia oka i złamania podstawy czaszki. Przewieziony w groźnym stanie do szpitala zmarł.

Miljon głodnych

Znowu nowy cios w bezrobotnych. Oszczędność na bezrobotnych przez wprowadzenie 5-procentowego podatku kryzysowego, odtrącanego od sum zapomogowych.

Subtelna ironja: bezrobotni będą płacili podatki za pobieranie zasiłku.

Bieda i nędza zwiększa się w zastraszający sposób. Ludzie niejednokrotnie nic nie jedzą po kilka dni.

Na otrzymanie pracy liczyć można tylko wtedy, gdy ma się „kogoś" na urzędzie „wysoko postawionego" w dzisiejszej hierarchji rządowej, w przeciwnym razie szkoda trudu i zachodu.

A ludzi bez pracy jest z każdym dniem coraz więcej.

Lwia część bezrobotnych to ludzie młodzi, chętni do pracy, ludzie, którzy jako obywatele dali Państwu i społeczeństwu wszystko, co od nich wymagano, starsi zaś niejednokrotnie i zdrowie. Dziś jedni i drudzy są na bruku i widmo śmierci głodowej ustawicznie zagląda im w oczy.

Świadomość, że mimo chęci i zdolności nie można zarobić na swe utrzymanie, że żyje się tylko dzięki dobroczynności i wyprzedawaniu najniezbędniejszych przedmiotów, nawet ubrania, by za tę parę złotych oddalić od siebie tę straszną przyszłość, straszniejszą od teraźniejszości, jest okropnem poniżeniem człowieka, jest poniewieraniem jego godności własnej.

Ponad 300 tysięcy bezrobotnych wraz z rodzinami, to armja, która trzykrotnie przewyższa stan liczebny naszej armji. Ponad miljon istnień ludzkich zawieszonych w ciągłej niepewności jutra, to dynamit, który eksplodować może przy najmniejszem niefortunnem poruszeniu. Miljon głodnych obywateli winno być groźnem memento, gdyż czas gdy ten miljon nie zechce konać z głodu z każdym dniem jest bliższy.

—ooo—

Lwów w perspektywie dnia

Bazyli Stojko, to człowiek z temperamentem. Wiadomo, że człowiek miewa różne odmiany temperamentów. Są sangwinicy, cholerycy i usposobienia łagodnego czy „ciepłych klusek". Ale nie o „ciepłe kluski" chodzi, gdy w grę wchodzi awantura. Nie wiemy, jaki miał temperament Stojko Bazyli, wiemy natomiast, że zamknięto go w aresztach za awantury.

Chomicki Michał z Kozielnik był zdecydowanym pacyfistą. Co znaczy pacyfistą?... To znaczy, że lubił spokój, a nie znosił wojny, tembardziej wojska. Od czasu ulepszenia maszyn dla zabijania człowieka, tj. chciałem rzec od czasu, gdy mózg ludzki wysila się nad skuteczniejszym sposobem mordowania w usankcjonowanej rzezi zwanej wojną, za przynależność, czy nawet sympatyzowanie pacyfistom ludzi wsadzi się do kozy, zwłaszcza gdy sympatję swoją popiera się czynem w rodzaju uchylania się od służby w wojsku. Dlatego Michał Chomicki lat 25 siedzi.

Po wycięciu filunku w mieszkaniu Kalisza Józefa (Kazimierzowska 12) jacyś nieznani sprawcy skradli srebro stołowe i biżuterję wartości 400 dolarów amerykańskich.

Koło cegielni „Pezet" w Zamarstynowie znaleziono zwłoki noworodka w stanie zupełnego rozkładu. Na miejsce przybył dr. Ćwikliński, na polecenie którego zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Tragedja bezrobotnego. — Tragedyj tych jest z każdym dniem coraz więcej. Społeczeństwo lwowskie winno w prawdziwem świetle poznać te tragedje. Można zapoznać się z nią z komunikatu policyjnego:

Dn. 29 bm. o godzinie 20 zachorował nagle na ul. Akademickiej Łuków Bronisław (Grunwaldzka 22). Zawezwane pogotowie odwiozło go do szpitala powszechnego. Wedle orzeczenia lekarza pog. rat. Łuków zachorował z powodu wycieńczenia....

Może jutro tensam komunikat przyniesie wiadomość, że Łuków nakarmiony w szpitalu powszechnym ciepłą strawą i wypuszczony na ulicę.... — popełnił sambójstwo.

Letki Jan (Długosza 23) jechał tramwajem znak „2". Jadąc ulicą Piłsudskiego pan Letki stał się lżejszy, skradziono mu bowiem portfel z dokumentami.

Mieszka w Siedlcach, okradli go w Ostrowcu, doniósł o tem we Lwowie. Nie wielka to jest strata, ale zawsze strata — myślał p. Meslech Srebrnik z Siedlec, gdy mu skradziono 12 sztuk weksli na kwotę 1433 zł. Widocznie doszedł do wniosku, że jest to jednak strata, skoro we Lwowie zdecydował się donieść o tem policji.

Parasolka i legitymacja znaleziona została w dniu wczorajszym w parku Kościuszki. Legitymacja jest własnością inwalidy wojennego Czernika Aleksandra i może ją odebrać na 6 komisarjacie. Parasolka zaś jest koloru bronzowego i można ją również na tym komisarjacie podjąć.

Lepszy mebel jest Leon Mebel. Chciał ogołocić mieszkanie swej znajomej Kelczowej Fryderyki.

To samo co o Meblu można powiedzieć o Zielinskim Andrzeju z Zamarstynowa, który podobno miał zabrać złoty zegarek z łańcuszkiem Józefowi Cenknerowi.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 31 lipca

10.00: Nabożeństwo. 11.35: Odczyt: „Marja Teresa Ledóchowska". 11.58: Sygnał czasu. 12.10: PIM. 12.15: Poranek muzyczny Filharmonji łódzkiej. 12.55: „Co to są choroby zawodowe". 13.10: D. c. poranku muzycznego. 14.00: „Jak ratować rażonych piorunem". 14.15: Orkiestra wiejska. 14.30: Odczyty dla rolników i muzyka. 15.40: Radjotygodnik dla młodzieży. 15.53: Feljeton dla starszych dzieci. 16.05: Audycja żołniersko-strzelecka. 16.45: „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.00: Koncert małej orkiestry. 18.00: „Biecz, zapomniana ojczyzna Łemków". 18.20: Koncert orkiestry z Ciechocinka. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Skrzynka techniczna. 19.50: Gramofon. 20.00: Koncert ork. Filharmonji warsz. 20.45: Kwadrans literacki. 21.00: D. c. koncertu. 21.50: Wiadomości sportowe. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Komunikaty. 22.45: Wiadomości sportowe. 22.50—23.30: Muzyka taneczna.

Poniedziałek 1 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM: 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Przegląd komunikacyjny. 15.40: Gramofon. 16.25: „Kultura podróży". 16.40: Pogadanka francuska. 17.00: Koncert. 18.00: „Na dalekich, kresowych jeziorach". 18.20: Muzyka taneczna. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Święto winnic w Szwajcarji". 20.00: Muzyka operetkowa 20.50: „Rozum, czy instynkt". 21.05: D. c. koncertu. 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50—23.30: Muzyka taneczna.

Wtorek 2 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Chwilka lotnicza. 15.35: Kom. urz. wych. fiz. 15.40: Audycja dla dzieci. 15.15: Gramofon. 16.25: „O fachowem prowadzeniu pensjonatu". 16.40: „Kajakiem z wody na wodę". 17.00: Popularny koncert symfoniczny. 18.00: „Z naszego wybrzeża". 18.20: Muzyka taneczna. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „4 p. p. Legionów i bitwa pod Jastkowem". 20.00: Koncert orkiestry Filharmonji warsz. 21.00: „Rola krytyków". 21.15: D. c. koncertu. 21.50: Komunikaty. 22.00: Recital śpiewaczy. 22.20: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50—23.30: Muzyka taneczna.

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.